

TOWARZYSTWO WIEDZY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

LUBLIN ——— OGÓLNEGO ZBIORU TOM 12 ——— UNIWERSYTET

---

X. DR. ANTONI SZYMAŃSKI

**SPOŁECZNE ZNACZENIE  
ROZWODÓW**

LUBLIN — 1931

4204



# BIBLIOTEKA PRĄDU.

(Lublin, Uniwersytet).

- Z. 1. Dr. Bronisł. Załuski, **Katolickie szkolnictwo w katolickiej Polsce.** 1929 s. 26 . . . . . zł. 1.00
- Z. 2. **Ojciec św. Pius XI i Jego Pontyfikat.** Praca zbiorowa pod red. X. A. Szymańskiego. Lublin, 1929 s. 136 . . . . . zł. 4.00
- Z. 3. **Chrześcijańska Międzynarodówka Zawodowa.** 1930 s. 16 . . . . . zł. 0.75
- Z. 4. **Rewizja Konstytucji marcowej i postulaty katolickie.** 1930 s. 16 . . . . . zł. 0.75
- Z. 5. J. E. X. Arcybiskup J. Teodorowicz, **Św. Paweł Apostoł Narodów.** 1930 s. 40 . . . . . zł. 2.00
- Z. 6. X. Dr. A. Szymański, **Ograniczanie urodzin i karalność przerywania ciąży.** 1930 s. 72 zł. 3.00
- Z. 7. X. Dr. J. Pastuszka, **Rola Kościoła w kształtowaniu światopoglądu.** 1930 s. 24 . . . . . zł. 0.75
- Z. 8. **Obowiązek nauczycieli katolickich.** 1930 s. 16 . . . . . zł. 0.50
- Z. 9. Dr. Ignacy Czuma, **Problemat stanowiska Głowy Państwa w Polsce.** 1930 s. 68 . . . . . zł. 3.00
- Z. 10. Prof. G. Renard, **Prawo a przepis prawny.** Co o tem myślą prawnicy francuscy. 1930. s. 18 zł. 0.50
- Z. 11. Mgrs. Pizzardo, **Akcja Katolicka.** Jej zasady i organizacja. 1931 s. 20.
- 

## Wydawnictwo: Prace z dziedziny socjalistyki.

(Lublin).

- T. 1. J. Mazurkiewicz, **Zagadnienie pracy w konstytucjach powojennych.** 1926, s. 46 . . . . . zł. 2.00
- T. 2. X. A. Szymański, **Mussolini i korporacyjna przebudowa Włoch.** 1927, s. 116 . . . . . zł. 5.50
- T. 3. **Katolicyzm, Kapitalizm, Socjalizm.** List pasterski Biskupów austriackich. Przełożył i objaśnieniami opatrzył X. St. Wyszynski. 1928, s. 64 . . . . . zł. 3.00



**SPOŁECZNE ZNACZENIE ROZWODÓW**



TOWARZYSTWO WIEDZY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

LUBLIN ——— OGÓLNEGO ZBIORU TOM 12 ——— UNIWERSYTET

---

X. DR. ANTONI SZYMAŃSKI -

## **Spoleczne znaczenie rozwodów**

LUBLIN — 1931



X. DR ANTONI SZYMAŃSKI

**SPOŁECZNE ZNACZENIE  
ROZWODÓW**

LUBLIN  
TOWARZYSTWO WIEDZY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
1931



## TEGOŻ AUTORA.

---

- Bolszewizm.** Poznań. Księgarnia św. Wojciech. 1921 s. 90.
- Polityka Społeczna.** Lublin, Biblioteka Uniwersytetu Lubelskiego. 1925 s. 448.
- Wpływy rewolucji bolszewickiej.** Lublin, Uniwersytet 1926 s. 24.
- Mussolini i korporacyjna przebudowa Włoch.** Lublin Prace z dziedziny socjalistyki. 1927 s. 115.
- Zagadnienie społeczne.** Wydanie drugie, na nowo opracowane. Lublin, Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej. 1929 s. 468.
- Kościół a stowarzyszenia zawodowe.** Reskrypt św. Kongregacji Koncylium z 5 czerwca 1929 r. Lublin, Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, 1929 s. 32.
- Ograniczenie urodzin i karalność przerywania ciąży**  
Lublin, Biblioteka Prądu, 1930 s. 72.
- Zakon przyrodzony.** Odbitka z Księgi Pamiątkowej kł. prof. Wład. Abrahama. Lwów—Lublin. 1931 s. 22.
- Akcja Katolicka a działalność gospodarczo społeczna.** Poznań, Książnica Akcji Katolickiej, Księgarnia św. Wojciecha, 1931 s. 50.

---

NIHIL OBSTAT

*Ks. Dr. Jan Wiślicki*  
censor

Lublin, 15 paźdz. 1931 r.

Nr. 2987

WOLNO DRUKOWAĆ

Lublin, dn. 16 paźdz. 1931 r.

Wikariusz generalny  
*Ks. L. Kwie*

L. S.



## **§ 1. Kryzys współczesnego małżeństwa. Metoda badania.**

I. Nie ulega wątpliwości, że współczesne małżeństwo, a wraz z niem współczesna rodzina, zwłaszcza wśród inteligencji, przechodzą bardzo ciężki kryzys. Małżeństwa są nieszczęśliwe, rozlatują się, bo niema wśród nich spoistości, albo dla poszukiwania szczęścia. Często nawet tam, gdzie małżeństwo zewnątrznie się trzyma jeszcze jako całość, mówi się o niewierności i wzajemnem oszukiwaniu i obłudzie. W tych warunkach młodzi ludzie wogóle nie chcą zawierać związków małżeńskich.

Kryzys ten wzmógł się jeszcze bardziej po wojnie, która, obok skutków dodatnich i bohaterskich w jednej dziedzinie, zawsze powoduje rozluźnienie i obniżenie obyczajowości w innej.

W Polsce spotykamy nadto frymarczenie religją. Ponieważ prawo nie uznaje rozwodów, wielu zmienia wyznanie katolickie na protestanckie lub prawosławne, aby zmienić żonę, rzadziej męża. Uzyskał sławę Mekki rozwodowej konsystorz kalwiński w Wilnie, konsystorz prawosławny w Warszawie i in.

Nic dziwnego, że szuka się wyjścia z takiego stanu rzeczy.

Moraliści niekatoliccy wskazują na rozwód jako środek naprawy stosunków.



Dziełko niniejsze ma na celu zbadanie, czy i o ile z pomocą rozwodu można przewyciężyć współczesny kryzys rodziny i małżeństwa.

II. Zagadnienie, które mamy zbadać, doskonale nadaje się do stosowania metody, którąby można nazwać uczuciową i zaczepną.

Stosuje ją w szerokim zakresie np. Boy Żeleński. Cóż bowiem łatwiejszego, jak odwołać się do uczucia i wyobraźni, do rzeczywistej lub rzekomej krzywdy, jak poderwać autorytet przeciwników swej tezy rzuceniem na nich brzydkiego podejrzenia i t.d. Powodzenie zapewnione. Oto przykład, jeden z wielu, takiej metody: „Znałem blisko pewnego kanonika-filozofa, który mawiał, że najlepiej już przy ślubie dać w łapę zakrystjanowi, aby popełnił jakąś nieformalność, zapalił o jedną świeczkę mniej niż trzeba, czy coś podobnego, a w potrzebie można mieć za to unieważnienie małżeństwa. Tenże kanonik mawiał, iż akta takich praw mają to do siebie, że każda karta powinna być przekładana grubym banknotem”.<sup>1</sup>

Nie będziemy się posługiwać taką metodą.

Nie pomijając oderwanego rozumowania, będę się odwoływał przede wszystkim do doświadczenia, do tego, czem się wykazało w życiu rozwiązanie chrześcijańskie i rozwiązanie rozwodowe, rozwody bowiem można badać socjologicznie, jak każde inne zjawisko społeczne.

Warunkiem jednak takiego badania jest to, by rozwody trwały dłuższy okres czasu. Należą one bowiem do tych zjawisk społecznych, których wartość ujawnia się nie odrazu, lecz dopiero po dłuższym trwaniu. Rozwód spotyka się z przeciwdziałaniem wielu czynników (wzajemne przywiązanie,

---

<sup>1</sup> BOY MĘDRZEC, *Dziewice konsystorskie* s. 18



wspólność gospodarcza, opinia i t. d.), i dlatego jego wartość rzeczywistą można ocenić dopiero po dłuższym okresie istnienia, t. j. gdy przeciwdziałanie, będące głównie następstwem obyczaju nierozwodowego, tak osłabło lub nawet zanikło, że występuje już w czystości instytucja rozwodowa i jej społeczne następstwa. Otóż doświadczenie rozwodowe jest tak bogate, że czyni zadość temu warunkowi. Rozwody bowiem nietylko współcześnie istnieją, ale były znane w Rzymie i Grecji oraz w przeszłości niektórych społeczeństw chrześcijańskich.

## **§ 2. Rozwód jako środek przełamania kryzysu i odrodzenia.**

### A.

Współczesny kryzys dotyczy i małżeństwa i rodziny. Zwolennicy rozwodu twierdzą, że rozwód przywróci moralność rodzinną, zapewni trwanie małżeńskiej miłości i szczęścia, wyzwoli kobietę z poniżenia. Stworzywszy takie podstawy, rozwód tem samem odrodzi rodzinę.

#### **I. Moralność małżeńska.**

W społeczeństwach protestanckich oraz bezwyznaniowych, jak również w bezwyznaniowych środowiskach społeczeństw katolickich powszechnie się narzeka na upadek moralności publicznej w związku z upadkiem moralności rodzinnej. Jako na jedno ze źródeł tego stanu rzeczy wskazuje się zasadę nierozzerwalności, która zmusza do oszukaństwa, cudzołóstwa, prostytucji, zmiany wyznania i tem samem oswaja z łamaniem podstawowych zasad życia moralnego i spo-



łecznego. Zasada rozwodowa ma osuszyć to źródło przestępstw. Rozejdą się ci, którzy nie mogą żyć ze sobą, przeto małżeństwa, które pozostaną, będą zdrowe.

#### 1. Zasadniczy błąd.

Wprawdzie możnaby przyjąć ten paradoks o tyle, o ile można powiedzieć, że każde prawo jest źródłem przestępstw, że gdy się ogłasza prawo, z góry trzeba przewidzieć, iż nie wszyscy się do niego dostosują i popełnią przestępstwo, którego by nie popełnili, gdyby prawo nie było ogłoszone. Atoli jasną jest rzeczą, że źródłem przestępstwa nie jest ogłoszone prawo, lecz słabość natury ludzkiej lub zła wola, że przeto nie prawo należy odwołać i znieść, lecz słabą wolę wzmocnić a złą naprostować, a okoliczności, skłaniające do przestępstwa, usunąć.

Na tem polega *zasadniczy błąd* rozumowania, że nierozzerwalność doprowadza i zmusza do moralnych występków. Jeśli między małżonkami są kłótnie i niechęć, to owa kłótniwość małżonków nie jest następstwem nierozzerwalności, lecz osłabienia pierwotnej miłości i niewyrobienia swego charakteru. Jeśli małżonek zdradza żonę, to winą tu nie jest nierozzerwalność, lecz zanik pierwotnej miłości lub jej brak i nieopanowanie popędu płciowego i t. d. Żeby więc zło usunąć, nie należy zmierzać ku temu, aby znieść prawo, które jest rozumne i konieczne, lecz należy usunąć przyczynę, która utrudnia lub uniemożliwia zachowanie prawa.

#### 2. Nieład seksualny.

Musimy się porozumieć co do podstaw rozumowania. Najpierw, popęd płciowy jest silny i pociągliwy. Niektórzy psychologowie, zresztą błędnie, uznają go za rdzeń całej psychiki ludzkiej (Freud).



Powtóre, człowiek posiada instynkty i rozum. Z tego względu nie jest jestestwem, które kieruje się tylko instynktem, choć instynkt występuje nawet w najszlachetniejszych uczuciach i czynach, ale jest jestestwem, którego działalnością kieruje rozum. Z tego wynika, że instynkty muszą podlegać rozumowi, inaczej człowiek pozbawia się swego człowieczeństwa. Rozum jest źródłem porządku i ładu w życiu ludzkim. Instynkt, pozostawiony sam sobie, stwarza nieład.

Po trzecie, zaspakajanie popędu płciowego poza małżeństwem uznajemy, zgodnie z moralnością chrześcijańską, za występki.

Zaznaczamy nadto, że z zakresu naszego rozumowania usuwamy narazie małżeństwa nieszczęśliwe i z tego powodu pragnące rozwodu. Na pominięciu tych małżeństw rozumowanie nic nie traci ze swej siły dowodowej, zaczerpniętej z doświadczenia, gdyż nieszczęścia małżeńskie są znikomą przyczyną ogólnej liczby rozwodów.

Powstaje teraz pytanie, który ustrój: rozwodowy czy nierozwodowy sprzyja utrzymaniu popędu płciowego w ramach, wskazanych przez rozum?

Posługuję się wyrażeniami: ustrój rozwodowy lub nierozwodowy, społeczeństwo, w którym panuje obyczaj rozwodowy lub nierozwodowy, aby podkreślić, że chodzi tu o dłuższy okres dziejowy; skutki bowiem rozwodów występują w całej pełni dopiero po dłuższym ich trwaniu, gdy obyczaj rozwodowy przejdzie przez kilka pokoleń.

Nierozzerwalne małżeństwo stawia na pierwszym miejscu obowiązki względem współmałżonka i dzieci, które to obowiązki zresztą doskonale godzą się ze szczęściem osobistym.

Popęd płciowy wchodzi w ramy instytucji małżeńskiej, których nie ma prawa przekraczać. Człowiek musi go opanować, podporządkować wyższym wartościom, skierować



w należyte łożysko. Tym sposobem współmałżonek wyrabia w sobie harmonję wewnętrzną, mocny charakter i poczucie odpowiedzialności, ofiarność na rzecz dobra wyższego. W tym samym duchu potrzeby wzajemnego przywiązania, wierności, ofiarności i odpowiedzialności wychowuje się młode pokolenie w samej rodzinie i w społecznym obyczaju.

Rzecz się ma inaczej w społeczeństwach rozwodowych. W takich bowiem społeczeństwach zatraca się poczucie celu instytucji małżeńskiej — wychowanie dzieci, wzajemna pomoc, stworzenie zdrowej komórki społecznej. Skutkiem tego słabnie i zanika idea opanowania i karności, a wysuwa się na pierwszy plan osobiste, partykularne dobro i szczęście jednostki, a wśród tego w dużym stopniu zadowolenie zmysłowe. Prawie z konieczności popęd seksualny zyskuje przewagę w decyzjach, gdyż go nie krępuje ani sama instytucja małżeństwa, ani poczucie harmonji i hierarchji popędów i uczuć, ani żywe przekonania religijne. Rzecz naturalna, że taki nieopanowany popęd tembardziej szuka zmiany i różnaitości.

Gdzie rozwód jest faktycznie możliwy, tam dokonywa się wymiana żon i mężów. Mówię „wymiana”, gdyż w społeczeństwach rozwodowych małżeństwa są rzadko trwałe, i to wszędzie, zarówno w Rzymie pod koniec cesarstwa, jak we Francji po Rewolucji, jak współcześnie. Bracia Goncourt dają taki obraz obyczajowości francuskiej za Dyrektorjatu — czy się wiele różni od obrazu współczesnej rzeczywistości? — „Czem jest małżeństwo? Umową, którą się rozrywa z tygodnia na tydzień, z nocy na noc. Czemże więc jest? Kontredansem. Bierze się rozwód z powodu sześciomiesięcznej nieobecności; małżonkowie rozwodzą się z przyczyny niezgodności usposobienia; rozwodzą się bez niczego; pobierają się, aby się rozwieść; rozwodzą się, aby



się pobrać — i mężczyzna nie jest zazdrosny o przeszłość, kobieta nie odczuwa wstydu”.<sup>1</sup>

Gdy na przeszkodzie stoi ustawa, wtedy zmienia się wyznanie dla nowego ożenku, co nie jest ani moralne, ani ładne.

Jeśli z jakichkolwiek przyczyn, np. z powodu trudności finansowych, zajmowanej posady, rozwód jest niepożądany, wtedy współmałżonek nie liczy się z wiernością małżeńską, szuka sobie „przyjaciela” lub „przyjaciółki”, korzysta z do-  
rażnej prostytucji.

Nadto, ponieważ do rozwodu trzeba znaleźć przyczynę, przeto się ją znajduje, a jedną z najpospolitszych jest, obok brutalności, sztucznie stosowanej, niewierność małżeńska. Słusznie o tem mówi profesor Abraham: „Dziś tam, gdzie istnieją rozwody, znikomą jest ilość wypadków, w którychby bez względu na to, jaka przyczyna urzędownie przed sądem została podana, powodem rozwodu było co innego, jak chwilowa namiętność, bo z reguły poza tym dwojgiem rozchodzących się małżonków stoi ten drugi lub ta druga z trójkąta lub, co gorsze, z czworokątu małżeńskiego”.<sup>2</sup>

Demoralizacja i zgorszenie od starszego pokolenia przechodzi na młodsze. Jeśli młodzież widzi wśród starszego pokolenia poczucie odpowiedzialności, ofiarność, wzajemną miłość, wypełnianie obowiązków rodzicielskich i wychowawczych, panowanie nad sobą i wierność małżeńską, jeśli odczuwa, że małżeństwo to instytucja, a nie rozrywalna umowa, to się również, mocą samego przykładu, wychowuje w tem poczuciu moralnem. Ale jeśli młodzież nie przyzwyczai się

<sup>1</sup> E. et J. DE GONCOURT, *Histoire de la société française pendant le Directoire*. 1899 r. IV s. 167

<sup>2</sup> DR. WŁ. ABRAHAM, *Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego*. Lublin, Tow. Wiedzy Chrz. 1927, s. 27



w rodzinie do panowania nad sobą oraz do zachowania i umiłowania czystości, jeśli, wprost przeciwnie, widzi, że rodzice i starsze rodzeństwo i całe środowisko uprawiają prostytutkę w tej lub innej postaci, to tem skorzej i łatwiej porzuca wszelkie hamulce, że silniej odczuwa napór namiętności.

Wśląd za wydatkami na zakazaną „miłość” idą inne przestępstwa i zbrodnie, najpierw dlatego, że wskutek wyzwolenia się popędu słabnie wola i kontrola rozumu, powtóre dlatego, że taka „miłość” drogo kosztuje.

Ten upadek moralności, dochodzący do zdziczenia, maluje współczesna powieść, przedstawiająca obyczaje społeczeństw lub środowisk, które zerwały z wiarą chrześcijańską, które nie znają moralności chrześcijańskiej, ani rodziny chrześcijańskiej, chociaż często należą do sfer kierowniczych i wykształconych. Drugim źródłem do poznania tych obyczajów są procesy o kradzieże, defraudacje, oszustwa finansowe, morderstwa, sprzedaż kokainy i opjum i t. d.

Są możliwe wyjątki, t. zn. w społeczeństwach rozwodowych są małżeństwa, zachowujące wierność i nierozwalność, w społeczeństwach nierozwodowych są małżeństwa, które nie dochowują wierności, ale to są wyjątki.

Możemy przeto słuszny wyprowadzić wniosek, że *rozwo-  
dowy, z natury swej, nie zmniejszają niemoralności, lecz  
przeciwnie powiększają jej źródła.*

### 3. Występki przeciw poczęciu i narodzeniu.

Wśród pospolitych przestępstw, spotykanych w społeczeństwach rozwodowych, szczególnie podatny grunt znajdują przeszkadzanie zapłodnieniu i spędzanie płodu.

W środowiskach, w których istnieje obyczaj rozwodowy, małżeństwa są przeważnie bezdzietne. Tak np. we Francji



w r. 1910 przeszło trzecia część rozwiedzionych małżeństw była bezdzietna; w r. 1919 na 22.357 podań o rozwód 8.140 podań, czyli 36<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, pochodziło od małżeństw bezdzietnych. W samym zaś Paryżu w r. 1919 na 2.568 rozwiedzionych małżeństw było bezdzietnych 1.648, czyli aż ponad 64<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, oraz 568 małżeństw, mających po jednym dziecku.<sup>1</sup> Statystycy i lekarze francuscy podają, że we Francji współczesnej co roku przez spędzanie płodu zabija się najmniej trzysta tysięcy dzieci, a przeszkadza się poczęciu najmniej sześciuset tysięcy innych.<sup>2</sup>

Co jest przyczyną tej bezdzietności? Niektórzy rodzice litują się nad losem dziecka, które się ma narodzić. W razie rozwodu, który prawie zawsze przychodzi, dziecko będzie pozbawione domu rodzinnego, będzie się wychowywać u jednego współmałżonka z uczuciem niechęci i żalu do drugiego, albo będzie oddane na wychowanie do obcej osoby prywatnej lub instytucji społecznej. Po co dziecku krzywdę robić? Zazwyczaj jednak decyduje inny motyw: kłopot z dzieckiem; w razie rozwodu, musi je ktoś zabrać i utrudnić sobie życie, musi się procesować o alimenty, albo też musi je gdzieś umieścić i opłacać. Nawet ci, którzy zawierają małżeństwo z miłości i bez myśli o rozwodzie, chowają gdzieś w głębi serca myśl: na wszelki wypadek wolę być osobą całkowicie wolną, bo któż zaręczy, że nasza miłość nie wygaśnie?

Bezpośrednim następstwem społecznym takiej sztucznej bezdzietności jest zmniejszanie się liczebności narodu i państwa, mimo przypływu emigracyjnego. We Francji już w r. 1911

<sup>1</sup> Ks. STANISŁAW PODOLEŃSKI, *Rozwód a zdrowie narodu*. Kraków 1926 s. 50

<sup>2</sup> P. BUREAU, *L'indiscipline des Moers*. Paris, Bloud et Gay. 1924 s. 83  
Przekład polski: *Rozprzężenie obyczajów*. Kraków. 1929.



tylko 20 departamentów na ogólną liczbę 87 miało bardzo nieznaczną nadwyżkę urodzin nad zgonami. Skutkiem tego Francja wymiera i zaludnia się cudzoziemcami z całego świata, jak ginął Rzym cesarski, w którym było coraz więcej barbarzyńców. Nietylko miasta nie rozrastają się, ale wieś pustoszeje. Pomiedzy rokiem 1846 a 1866 ludność wiejska przekroczyła 26 milionów, w r. 1896 liczyła już tylko 23.500.000, w r. 1906 zaledwie 22.715.000. W Pikardji, jak świadczy Demangeon w r. 1905, całe osady rozpadały się w gruzy, bo w nich nikt nie mieszkał. Dolna Normandja od r. 1900 do 1910 straciła 40.000 mieszkańców.<sup>1</sup> Francja maleje w rodzinie ludów europejskich. Miały mieszkańców w milion.:

	w roku	1789	1814	1880	1910
Francja . . . . .		26.0	29.5	37.2	39.5
Wielka Brytania i Irlandja		12.0	19.0	34.8	46.0
Cesarstwo niemieckie . . .		28.0		45.6	68.0
Austrja . . . . .		18.0	30.0	39.0	53.0
Italja . . . . .				28.5	36.5

W okresie powojennym ogromny spadek ludności spotykamy i w innych krajach, np. w Niemczech.

## II. Miłość i szczęście małżeńskie.

Współcześni reformatorzy małżeństwa twierdzą, że skoro podstawą małżeństwa i szczęścia w małżeństwie jest miłość, przeto gdy miłość wygaśnie, małżonkowie powinni się rozejść, bo i nieszczęśliwym i niemoralnym jest małżeństwo bez miłości. Rozwód jest ochroną miłości małżeńskiej.

### 1. Istota małżeństwa a miłość.

Małżeństwo, i oparta na niem rodzina, jest instytucją, mającą określone cele, mianowicie zrodzenie i wychowanie potomstwa oraz wzajemną pomoc i zaspokojenie popędu.

<sup>1</sup> Przyt. p. ST. POSNER w *Ekonomiście*. 14 (1914) t. III 244—245



Skutkiem tego małżeństwo, choć się zaczyna dobrowolną umową, nie jest związkiem, którego natura zależy całkowicie od woli stron, lecz związkiem, którego statut określają przewidziane cele, również od woli człowieka niezależne. Cele małżeństwa i jego statut są wpływem natury ludzkiej i natury społecznego współżycia.

Istotą więc małżeństwa jest zachowanie tego statutu, zachowanie formy prawnej, w której się wyraża instytucja małżeńska.

Ale forma prawna nie wyczerpuje całości stosunku małżeńskiego. Obok dobrej formy musi być dobra treść, zawarta w tej formie, treść, której zresztą społeczeństwo nie ma możliwości kontrolowania. Treścią tą jest wzajemna miłość. Miłość nie jest prawną istotą małżeństwa, ale jest obowiązkiem, który z tej istoty wypływa.

Jeśli nie jest zachowaną forma instytucji małżeńskiej, małżeństwo jest nieważne. Jeśli jest zachowana forma instytucji małżeńskiej, ale niema w niej miłości, małżeństwo jest ważne i święte, chociaż sprzeniewierzenie się obowiązkowi jest brzydkie, grzeszne i zazwyczaj powoduje nieszczęście. Ten stan rzeczy można porównać do stanu niegodnego kapłana: jego kapłaństwo jest ważne i święte, on sam nie przestał być kapłanem, choć sprzeniewierzył się swemu powołaniu.

## 2. Rodzaje miłości małżeńskiej.

Możnaby było mówić o miłości wyłącznie zmysłowej, opartej na popędzie płciowym. Jest to jednak najniższy rodzaj miłości, do którego rzadko się kto przyznaje. Reformatorzy, np. Ellen Key, mówią raczej o uduchowionej zmysłowości i o uzmysłowionej duchowości, o erotycznym monizmie. Małżeństwo powinno być związkiem duchowym i erotycznym w celu z bogacenia i rozwinięcia życia. Mał-



żeństwo, w którym takiego monizmu niema, jest poniżające, niemoralne i winno się rozejść.

Zwolennicy tego poglądu przeoczą tę oczywistą prawdę, że miłość erotyczna przemija, że trwa tylko w pewnym okresie życia ludzkiego oraz że nawet w tym okresie, w którym może najbardziej rozkwitnąć, nie wyczerpuje całej psychiki ludzkiej, lecz stanowi tylko jej część. Obok zjawisk erotycznych i ponad nimi jest w człowieku coś więcej, coś, co stanowi i indywidualność i osobowość ludzką. Życie ludzkie, zwykłe, normalne życie ludzkie, skierowane do pracy zawodowej, obywatelskiej, wychowawczej, religijnej, przeplatane zajęciami, odpoczynkiem i zabawą, nie utożsamia się z życiem erotycznym: to jest tylko częścią tamtego i nie może być miarą postępowania, podstawą budowy instytucji i stosunków między ludźmi. Słusznie Foerster: „Usiłowanie usamodzielnienia poglądów erotycznych należy uważać nie za oznakę siły i zdrowia, lecz jako symptom neurastenicznego rozprężenia, bo, istotnie, dążności takie są rozprężeniem ludzkiej jednolitości, oderwaniem się pewnych duchowych i nerwowych obrębów z pod ośrodkowej kontroli, która jedynie do organicznej całości życia nas dostosowuje i działa na dobro istotnych i trwałych interesów naszego charakteru”.<sup>1</sup> Kto więc buduje swą przyszłość na miłości erotycznej, ten uboży swe życie psychiczne i stawia gmach na sypkim piasku. Gdy popędy seksualne trwają, gmach się ciągle chwieje, bo są one zasadniczo zmienne i pożądamy różnorodności. Gdy zaś w końcu wygasną, pozostaje pustka i osamotnienie, życie, w którym pierwiastków ludzkich jest bardzo niewiele. Tacy bohaterzy wyłącznej miłości erotycznej przedstawiają odstraszący widok zniszczenia fizycznego, znieczulenia i deprawacji moralnej oraz bardzo często zidjociałości.

<sup>1</sup> *Etyka płciowa i pedagogika*. Warszawa, s. 30—31



Miłość w małżeństwie chrześcijańskim obejmuje też miłość erotyczną, ale utrzymuje ją w należytych granicach i na niej nie poprzestaje. Miłość erotyczna jest uczuciem, które doprowadza do wyższych i szlachetniejszych, do grona najszlachetniejszych uczuć ojcostwa i macierzyństwa, i skutkiem tego spływa na nią blask czegoś wyższego i wzniosłego i przeistacza ją. Miłość ta, z natury swej niższa, niewyczerpująca duchowości człowieka, uszlachetnia się przez związek z ojcostwem i macierzyństwem. Nie jest celem i wszyskiem, lecz środkiem, drogą do wzniosłych i odpowiedzialnych praw i obowiązków.

Nadto, miłość w małżeństwie chrześcijańskim, to miłość całej osoby, człowieka, przedewszystkiem tego, co stanowi prawdziwą jego wartość i indywidualność. Trzeba zresztą dodać, że do takiej miłości są również zdolni poganie, nieznający wiary chrześcijańskiej, o ile nie zwyrodniali, lecz kierują się zasadami prawa przyrodzonego. Przykłady takiej miłości małżeńskiej spotyka się wśród ludów pierwotnych, ale jest ich znacznie mniej wśród ludów pogańskich cywilizowanych, jak również we współczesnych środowiskach bezwyznaniowych. Dlaczego? Dlatego, że przyrodzone siły ludzkie względnie wystarczają dla utrzymania czystości moralnego i religijnego życia w cywilizacji prostej, nieskomplikowanej, ale są całkowicie niewystarczające, gdy się człowiek oddali od przyrody, gdy stosunki staną się bardzo złożone, trudne i zagmatwane.<sup>1</sup> Wtedy potrzeba pomocy nadprzyrodzonej, którą daje sakrament.

---

<sup>1</sup> LE ROY, *Religja ludów pierwotnych*. Warszawa 1912. — A. GEMELLI, *L'origine della Famiglia*. Milano 1921. — O. HABERT, *L'Ecole sociologique et les origines de la Morale*. Paris 1923. — W. SCHMIDT, *Der Ursprung der Gottesidee*.<sup>2</sup> 1926



Miłość w małżeństwie chrześcijańskim nie jest tylko zjawiskiem przyrodzonym, ale także dziełem nadprzyrodzonym, miłością, której wzorem jest miłość Chrystusa Pana do Kościoła. O tem św. Paweł w liście do Efezów:<sup>1</sup> „Mężowie, miłujcie żony wasze, jak i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, obmywszy w kąpieli z wody przez słowo żywota, aby sam sobie stawił Kościół chwalebny, bez skazy, albo zmarszczki, lub czego podobnego, ale iżby był święty i niepokalany. Tak mężowie mają miłować żony swoje, jak własne ciało. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Bo nikt jeszcze nie miał w nienawiści, własnego ciała swego, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół... Tajemnica to wielka”. Czemże jest miłość erotyczna, zmysłowość uduchowiona, wolna miłość i t. p. ideały wobec ideału głębokiej i tkliwej miłości Chrystusa Pana względem Kościoła, który jest Jego mistycznym ciałem, miłości, która ma być wzorem miłości małżeńskiej?

### 3. Przysięga dozgonnej miłości.

Oczywiście miłości seksualnej przysięgać nie można, bo jest to pożądanie, którego powstanie mniej lub więcej nie zależy od woli a które w pewnych okresach nie działa wcale. Nawet tej miłości erotycznej, o której mówi p. Ellen Key, nie można przysięgać, gdyż jej losy najczęściej zawisły od zjawisk zewnętrznych, np. od wyglądu, od opatrzenia się i monotoni współżycia, od spotkania osoby, która wywołuje nową „wielką miłość” i t. d. Ale miłość małżeńska w całym tego słowa znaczeniu, taka miłość o szerokiej skali, skupiająca w sobie wszystkie pierwiastki od najniższych do najwyższych, może być przedmiotem przysięgi.

<sup>1</sup> V, 25—32



I ten, kto składa taką przysięgę, kto się z umiłowaną osobą wiąże na dobrą i złą dołę, ten nietylko nie kłamie, ale nawet nie postępuje lekkomyślnie, lecz spełnia jeden z tych aktów doniosłych, do których spełnienia człowiek jest zdolny.

Należy tu jednak dodać, że samo złożenie przysięgi, jak i sama początkowa szczerość uczucia, nie wystarcza. Uczucie bowiem jest zasadniczo zmienne; nawet najsilniejsze i najszczerze może zaniknąć: albo samo z siebie wyczerpuje się, albo zamiera z powodu przeciwności życiowych, trudności współżycia i t. d. Niebezpieczeństwo to grozi zwłaszcza wtedy, gdy w miłości przeważają pierwiastki niższe. Małżonkowie, przyrzekając sobie miłość, jednocześnie zaciągają *zobowiązanie kultywowania swego uczucia*. Zaniedbanie tej powinności jest jedną z głównych przyczyn nieszczęść małżeńskich. Dotyczy to również nadprzyrodzonej strony miłości małżeńskiej. Łaski nikomu P. Bóg nie odmawia, ale z łaską tą trzeba współpracować, aby jej nie zmarnować lub nie zgubić. Specjalną łaskę otrzymują małżonkowie w sakramencie małżeństwa, ale gdy nie będą jej pielęgnować, stracą ją i jeszcze na karę zasłużą.

Nie przeczymy, że nierozzerwalność może dla niektórych osób stworzyć sposobność do zlekceważenia tego obowiązku, że należy kultywować wzajemną miłość, bo klamka już zapadła. Jest to jednak mniejsze niebezpieczeństwo niż rozwód, gdyż wtedy kultywowaniu uczucia przeciwdziała przerost popędu płciowego, poszukującego zmiany i nowości, oraz sama idea rozerwalności.

#### 4. Rozwód w dziejach miłości małżeńskiej.

Doświadczenie jasno wykazuje, że rozwód nie sprzyja miłości i nie przynosi szczęścia małżeńskiego, boć małżeństwa, żyjące pod prawem rozwodowem, rozlatują się jak domki



papierowe; współmałżonkowie ciągle się zmieniają, gdyż nie mogą znaleźć szczęścia. „W Ameryce — świadczy gorący zwolennik nowej moralności, A. Russel,<sup>1</sup> mamy olbrzymią ilość rozwodów, znikomą zaś szczęśliwych małżeństw”. Tem się tłumaczy ciągły wzrost rozwodów w społeczeństwach rozwodowych. I nie może być inaczej.

Bezpośrednio i na krótką metę rozwód zdaje się sprzyjać miłości erotycznej, bo sprzyja różnaitości doznań i uczuć, możliwości zaspokojenia różnorodnych pożądań. Ale w rzeczywistości, zapewniając przewagę pierwiastkom erotycznym, doprowadza do zubożenia życia psychicznego, a nadto do osłabienia szczęścia, wynikającego z rzeczywistej miłości. Rozwód umożliwia rozlewność i płytkość uczucia, ale osłabia lub wyniszcza głębsze doznania i stany psychiczne. Nerozerwalność, usuwając tego rodzaju miłostki, kondensuje i pogłębia uczucia miłosne przede wszystkim przez ochronę pierwiastków wyższych. „Zdrową jest nie miłość wolna, lecz miłość związana, stojąca w ścisłym związku z potęgami duszy, świętszemi i głębszemi od wszelkiej erotycznej namiętności; mówię tu o panowaniu tego wyższego rodzaju służącej i opiekuńczej miłości, w stosunku do której oddanie się erotyczne jest jak bełkotanie niemowy, pieśń naśladowącego. Dlatego też ta, tak surowa forma nerozerwalnej wspólnoty życia jest skryształizowaniem miłości i tkliwości doskonalszego rodzaju, jest jakgdyby przerodzeniem się naszej zmysłowej miłości w wyższy stopień rozwoju oddania się, zapominającego o sobie”.<sup>2</sup> Ponieważ niema głębszej miłości bez panowania nad sobą i ofiarności, przeto „Chrześcijaństwo, rozwijając do najwyższego stopnia zdolność samozaparcia

<sup>1</sup> *Małżeństwo i moralność*. s. 62

<sup>2</sup> F. FOERSTER, *Etyka płciowa i pedagogika*. 1911 s. 31



w człowieku, jednocześnie także wszechstronnie pogłębiało i wzbogacało miłość erotyczną. Czemże jest pogański Eros wobec Erosa Dantego, Petrarcki i innych nowszych?... Można nawet powiedzieć, że każde zobowiązanie, jakie religja narzuciła życiu wewnętrznemu, przemieniło się w tkliwość, a każde wyrzeczenie się, którego wymagała od nieokiełznanej namiętności, stało się nową, serdeczną zdolnością miłosną. Zachowanie uświęconej formy może od czasu do czasu skazać na śmierć jakąś nagle wybujałą, wielką namiętność, a mimo to pozostanie zawsze wielkim fundamentem duchowej budowy, bez którego i uczucia miłosne nieodwołalnie rozpadną się i rozproszą po powierzchni i w mętach życia... Nowocześni ludzie, rozprawiając o małżeństwie, zapominają o dziejach, które stworzyły ich bogactwo, i chcą swoje życie erotyczne rozwijać i pogłębiać kosztem sił duszy i praw życia, którym każda żywa jednostka zawdzięcza najwyższe natężenie i pogłębienie swego życia”.<sup>1</sup>

Rozwód przeto nie gwarantuje miłości, ale nadto stwarza nowe źródła indywidualnego nieszczęścia. Małżeństwo bowiem powoduje wielkie zmiany w duchowości małżonków, zwłaszcza kobiet, pozostawia niezatarte ślady w ich naturze, nie mówiąc już nawet o skutkach łaski sakramentalnej. Otóż rozwód lekceważy te przemiany i doprowadza do nowych bolesnych przeżyć. „Zwłaszcza dla ludzi, stojących na naturalnym gruncie jedynie i nieposiadających żadnego wyższego i duchowego oparcia wobec przejawów erotycznego życia, dla tych właśnie ludzi drugie małżeństwo będzie prowadziło w większości wypadków, przez piekło przypomnienia, przez ogromne kontrasty przebywanej wewnętrznej drogi, do najboleśniejszych rozczarowań. Im kobieta jest bardziej kobiecą, tem trudniej

<sup>1</sup> FR. W. FOERSTER, *Etyka płciowa i pedagogika*. 1911 s. 58—59



jej będzie swą przeszłość z dnia na dzień przełamać i zapomnieć o niej, mężczyźni zaś najczęściej brak ostatecznej i do końca konsekwentnej rycerskości, aby walczyć przeciw swym erotycznym wymaganiom w takich konfliktach, cierpliwie zasłużyć sobie przez uległą miłość na głębsze szczęście i goić rany, zamiast je jątrzyć i powiększać. 'Nowe możliwości szczęścia'... tylko przy wyjątkowym zetknięciu się odpowiednich charakterów i losów stać się mogą rzeczywistościami szczęścia, i to również po przebyciu cierpień i walk wewnętrznych, stojących na granicy tego, co dusze znieść mogą. A natury powierzchowne, których takie rozdarcia nie dotkną, staną się przez nie jeszcze bardziej powszednimi i jeszcze mniej powściągliwymi, tak że nawet z ich erotycznej wolności żadna korzyść bogactwu życia nie przybędzie".<sup>1</sup>

O tem zaś, że rozwód sprzeciwia się miłości nadprzyrodzonej obojga małżonków, nie ma potrzeby mówić: tak to rzecz oczywista.

##### 5. Szczęście w małżeństwie.

Już z powyższego wypływa, że pogląd chrześcijański nie wyłącza szczęścia z pojęcia małżeństwa, ale też małżeństwa nie utożsamia ze szczęściem.

Najpierw trzeba stwierdzić, że w pojęciu chrześcijańskim — o czem zresztą samo życie dostatecznie przypomina swemi dolegliwościami i ciężarami — ziemia jest miejscem wygnania, czas życia ludzkiego jest okresem pielgrzymki do wieczności. Człowiek pielgrzymuje do P. Boga nie sam, lecz w towarzystwie innych ludzi. Wyrazem tego współżycia i współpielgrzymstwa są różne obowiązki względem samego

<sup>1</sup> FR. W. FOERSTER, *Etyka płciowa i pedagogika*. Warszawa, 1911 s. 57



siebie, względem bliźnich i względem P. Boga. Ktoby nawet nie uznawał życia wiecznego i nie przyjmował religijnego poglądu, ten także musi przyznać, oparłszy się na poznaniu doświadczenia, że człowiek może żyć, doskonalić swoje zdolności, rozwijać kulturę tylko o tyle, o ile zachowa pewne ustosunkowanie do siebie, do innych ludzi, nawet do zewnętrznego świata. Otóż ten przedmiotowy system stosunków jest miarą postępowania ludzkiego. A do systemu tego wchodzi także instytucja małżeńska, taka, jakiej wymaga istnienie człowieka, rozwój jego uzdolnień, postęp cywilizacji. Jasną jest przeto rzeczą, że ów system stosunków nie jest całkowicie dowolny, bo jego podstawą są fakty i zjawiska dane, których człowiek nie może dowoli stwarzać, ani zmieniać, lecz które musi przyjąć, że system ów jest określony i wyznaczony przez zjawiska przedmiotowe, niezależne od woli ludzkiej, przez fakty, z którymi wola ludzka dowolnie postępować nie może. Kto się nie chce poddać temu przedmiotowemu systemowi, tego życie łamie i wyrzuca poza swój obręb, ten z własnej woli skazuje się na wykolejenie, rozbicie i nieszczęścia.

Podstawą przeto i normą naszych czynów są obowiązki, czyli stosunki przedmiotowe, zachodzące między P. Bogiem a ludźmi i dobrami doczesnymi. Jest to systemat norm przedmiotowych, a nie systemat szczęścia. Czy szczęście niema żadnego miejsca w tym układzie? Ma i to bardzo doniosłe. Jest ono epifenomenem obowiązku, towarzyszy przedmiotowemu porządkowi, jako nagroda za zachowanie go i jako zachęta do dalszego przestrzegania powinności.

Co się zaś tyczy pojęcia „prawo do szczęścia”, to termin ten jest wieloznaczny, zawiera w sobie dużo prawdy i sporo błędu. Człowiek ma prawo do szczęścia najwyższego, wynikającego z miłości i posiadania P. Boga, bo P. Bóg



stworzył ludzi do takiego szczęścia. Szczęścia tego nikt nie powinien utracić, a jeśli je straci, to z własnej winy. Zadatkim i początkiem takiego szczęścia jest pokój Chrystusowy, najwyższe dobro na ziemi. I do tego szczęścia ludzie mają prawo, oparte na obietnicy Chrystusa Pana. Wszystkie zaś inne rodzaje szczęścia są tylko cząstkowe, i prawo do nich jest prawem warunkowym, w granicach osiągalności i godziwości. Każdy może do nich dążyć i cieszyć się osiągnięciem szczęściem, ale ono nie wypełnia życia. Stosunki życiowe bowiem nie zawsze się harmonijnie układają — co stwierdza doświadczenie, a czego przyczynę wyjaśnia dogmat grzechu pierworodnego —, przeto brak szczęścia i nieszczęście zajmują tyle miejsca w życiu ludzkim a spełnienie obowiązku często wymaga ofiary. Nie należy nadto zapominać, że są różne kategorie szczęścia, niższe i wyższe, zmysłowe i będące wyrazem duchowej strony życia ludzkiego. Żaden człowiek, którego psychika ludzka jest jako tako rozwinięta, nie zadowala się tylko tem szczęściem, jakie daje zaspokojenie potrzeb zmysłowych, gdyż jest to szczęście zwierzęce. Kto rozwinął swe władze duchowe, kto zasmakował szczęścia, jakie daje praca umysłowa i kulturalna a zwłaszcza wychowawcza wogóle, dla kogo są dostępne skarby życia religijnego i miłości bliźniego, połączonej z ofiarą samego siebie, ten ohotnie poświęca szczęście zmysłowe dla duchowego. A na szczycie tej piramidy różnego rodzaju szczęścia jest pokój Chrystusowy, najwyższe szczęście na ziemi, które Jezus Chrystus daje swoim wiernym wyznawcom, a którego świat dać nie może. Jakże ślepi i biedni są ci, którzy nie widzą całego bogactwa tego szczęścia, dostępnego dla chrześcijanina!

Z życiem małżeńskim łączy się również szczęście, które Kościół błogosławi. Nie jest to jednak szczęście samo-



dzielne, samo przez się istniejące, samo sobie będące celem, ani też wypełnia ono całą treść małżeńskiego pożycia. Łudzi się ten, nie widzi realnego życia, kto pragnie przeprowadzić równanie: małżeństwo = szczęście, a nawet: rodzina = szczęście, i przeto naraża się na rozczarowanie i klęski. Małżeństwo i rodzina, jako instytucje, przewidziane dla dobra całej ludzkości, mają własne cele i zadania, a szczęście jest tylko jednym z tych celów i jedną z pobudek.

Szczęście małżeńskie jest więc czemś rzeczywistym, ale rzeczywistością są również nieszczęścia małżeńskie. Są małżeństwa, w których nie osiągnięto tego szczęścia, jakiego można było osiągnąć; są też małżeństwa pozytywnie nieszczęśliwe. Kościół, zdając sobie sprawę z rzeczywistości takich nieszczęść, a nie mogąc udzielać rozwodów, zezwala na separację.

Separacja nie jest tem, czegoby niejeden współmałżonek pragnął. Nie daje ona prawa wstąpienia w nowe związki małżeńskie i wskutek tego, czyniąc dobrze pod jednym względem, przedstawia znaczne braki pod innym. Jeśli kto powie, że to jest również nieszczęście, można się na to zgodzić. Ale nie należy zapominać, że jest to mniejsze nieszczęście od poprzedniego, że jest to pewna ulga w cierpieniu. Trzeba też przypomnieć, że owo nieszczęście jest często następstwem własnej winy, która w tak doniosłej sprawie, jak przyrodzona instytucja i sakrament małżeństwa, musi mieć cięższe skutki. A jeśli to jest nieszczęście niezawinione, wtedy trzeba złożyć ofiarę na ołtarzu spraw wyższych. Wiara chrześcijańska ma tutaj wielką przewagę nad wszystkimi innymi poglądami. Nietylko wskazuje, jaka jest natura instytucji małżeńskiej, ale nadto poucza, czym jest cierpienie w życiu ludzkim i, powołując się na przykład niezawinionej Męki Jezusa Chrystusa i Jego Matki, daje siłę znoszenia nieszczęść.



Teoria rozwodowa, która się opiera na motywie szczęścia, stoi przeto w sprzeczności z rzeczywistością. Kto nie zaznał szczęścia albo kogo spotkało nieszczęście, nie może odrazu wnioskować: rozwiodę się. Zapomina on bowiem, że szczęście jest tylko jednym z przejawów życia, a nie głównym, ani podstawowym, ani wszystko wyczerpującym; że ważniejszym i ostatecznie decydującym jest głos obowiązku względem siebie, rodziny, społecznego życia i Boga.

Kto przeto pragnie utrwalić lub przywrócić w życiu szczęście małżeńskie i rodzinne, ten nie może zmierzać do rozwodu, jako do głównego środka, lecz powinien wyteńczyć siły, aby unormować stosunki według przepisów prawa przyrodzonego i objawionego, aby dopasować wolę do porządku przedmiotowego, w szczególności nadać małżeństwu i rodzinie należyłą formę i treść, gdyż w ten sposób zbuduje się najpewniejszą podstawę do szczęścia.

W poruszonej tu sprawie Boy Żeleński, gdy pisał recenzję ze sztuki „Kwadratura Koła”, będącej propagandą małżeństwa bolszewickiego, wypowiedział doskonale spostrzeżenia i uwagi, które tu tem chętniej przytaczam, że w tak wielu innych sprawach różnimy się całkowicie w poglądach. „Nie bądźmy — pisze Boy — zbyt pochopni w uznaniu dla stosunków sowieckich... Na to eksperyment jest za świeży. Jeszcze ani jedno pokolenie nie zestarzało się w tych formach. Te dwie pary młodych ludzi, to jeszcze żaden przykład. Trzebaby ich widzieć na dłuższej przestrzeni czasu, trzeba widzieć zwłaszcza, co się dzieje z kobietą po kilkunastu latach takiej ‘rejestracji’. Boć, ostatecznie, rygory prawa małżeńskiego są w znacznej mierze nie czem innem, tylko ochroną dziecka i ochroną kobiety. O tem ta ‘Kwadratura Koła’ nic nam nie mówi... Jak się przedstawiać będzie to życie, gdy minie młodość, która wszędzie i zawsze



żyje dość po bolszewicku? Czem żyć w tej niezamiecionej izbie, do której, na pociechę, radio przynosi melodie tanga z Berlina? Czy powtarzaniem strzępów nieprzetrawionej socjologii, z której sam autor sobie podrwiwa? Bądź co bądź, jedną z zalet osławionego kapitalizmu<sup>1</sup> jest to, że pozostawia bodaj możliwość, bodaj złudzenie tworzenia swego osobistego życia. Czem będą żyć ci ludzie, nie bardzo widzimy. No, i trudno nam zapomnieć o innych zatrudnieniach tego komisarza, poza błogosławieniem parotygodniowych małżeństw”.<sup>2</sup>

#### 6. Cudza krzywda i własny niepokój.

Musimy tu silnie podkreślić jeszcze jedno zjawisko, jeszcze jedną rzeczywistość. Zwolennicy rozwodów domagają się rozwodu w imię szczęścia. Czyjego szczęścia? Na to pytanie całkowitej odpowiedzi niezwykle się dawać.

Powszechnie wiadomo, że rozwód ma być środkiem (niestety, tak często jest zawodnym) szukania nowego szczęścia dla jednego ze współmałżonków, ale zarazem jest krzywdą (niestety, prawie nieuniknioną) dla drugiego współmałżonka.

Mówi się, że są małżeństwa nieszczęśliwe. Ale ile łez wylano z przyczyny rozwodów, ile padło przekleństw i złorzeczeń na byłego współmałżonka i jego nową miłość, ilu krzywd materialnych i moralnych staje się źródłem prawie każdy rozwód? Czy do nowej miłości, nowego szczęścia można iść po takiej bolesnej i krwawej drodze? Czy to świadczy o wzniesieniu się na wyższy poziom moralności? Czy też mamy tu do czynienia ze słabą wolą, lekkomyślnością lub bezwzględnym egoizmem?

O ileż wyżej stoi moralność katolicka, która mówi: usuwajcie przeszkody, tkwiące w was samych, aby dochować

<sup>1</sup> Oczywiście małżeństwo, zgodne z prawem przyrodzonym i objawionem, nie jest wytworem kapitalizmu, ani jest z kapitalizmem związane.

<sup>2</sup> BOY ŻELEŃSKI, *Flirt z Melpomeną. Wieczór ósmy.*



miłości i wierności, przewyciężajcie trudności, które stoją na drodze waszej miłości i obowiązków.

Możemy nadto postawić pytanie: czy osiągnięta cudzem nieszczęściem nowa wielka miłość daje szczęście? Warunkiem szczęścia jest pokój sumienia, a tego pokoju niema. Są wspomnienia przykre, wyrzuty, niepokoje. To też wielu, przed śmiercią, gdy rzucają okiem na całe swe życie, gdy idą na sąd Boży tylko z zebranym w swem życiu zasobem dobra i zła, wszystko inne pozostawiając, bardzo wielu cofa się, wyznaje i naprawia popełnioną winę rozerwania związku małżeńskiego.

### III. Godność i dobro kobiety.

Zwolennicy rozwodów twierdzą, że nierozterwalne małżeństwo czyni z kobiety niewolnicę. Socjaliści, zwłaszcza bolszewicy, nie wahają się głosić, że stosunek między mężem a żoną, rodzicami a dziećmi to stosunek wyzysku, jak między kapitałem i pracą. Rozwód ma przynieść wyzwolenie.

#### 1. Przeoczone doświadczenie.

Zadziwiająca to rzecz, jak reformatorzy małżeństwa i rzekomi obrońcy praw kobiety nie widzą tego bijącego w oczy faktu, że tylko w cywilizacji chrześcijańskiej, a w szczególności katolickiej, kobieta jest pełnowartościowym człowiekiem.

Z tego faktu wypływa zasadniczy wniosek metodyczny: żadną reformą nie można nadwerężyć tych zasad moralnych, dzięki którym kobieta stała się tem, czem jest w Chrześcijaństwie, a przestała być tem, czem jest tam wszędzie, gdzie niema prawdziwej wiary Chrystusowej, i o których zwycięstwo Kościół walczył całe wieki. Do zasad tych należy religijność i nierozterwalność małżeństwa, jako instytucji życiotwórczej i wychowawczej.



## 2. Kobieta w Chrześcijaństwie i poza niem.

Stan, w jakim się kobiety znajdują w naszej cywilizacji, wydaje się naturalnym i rozumiejącym się sam przez się. Tymczasem nie jest to stan ani naturalny, lecz jest wytworem cywilizacji, ani powszechny, bo jest wytworem cywilizacji chrześcijańskiej, w szczególności katolickiej.

W świecie niechrześcijańskim kobieta była i jest niewolnicą, a w każdym razie nie jest pełnowartościowym człowiekiem. Tam kobieta ma znaczenie tylko, *jako środek przyjemności, jako rodzicielka dzieci, jako siła robocza i gospodyni porządkująca dom*. Jeśli kobieta z jakichbądź powodów nie spełnia tych funkcji, wtedy nie bierze się jej pod rachubę, a to dlatego, że poza Chrześcijaństwem nie dostrzega się *jej wartości jako człowieka*, nie przywiązuje się żadnej wagi do jej człowieczeństwa.

U Izraelitów, gdzie moralność stała wyżej, niż w sąsiednich cywilizacjach pogańskich, powołaniem kobiety było danie potomstwa. Zgodnie z tem kobieta musiała wyjść za mąż, inaczej traciła cel swego życia i wartość społeczną. Jeśli była bezdzietna, to widoczny gniew Boży spoczywał na niej. Mąż miał obowiązek oddać żonę bezpłodną, a gdy mąż umarł bezdzietnie, jego brat lub najbliższy krewny miał obowiązek poślubić wdowę celem zrodzenia potomstwa, tak iż pierwszego jego syna uznawano za syna zmarłego męża.<sup>1</sup> Ten stan rzeczy nie wiele się zmienił, o ile się nie pogorszył, we współczesnym świecie żydowskim, gdzie kobieta się nie liczy i gdzie jest tak rozpowszechniony handel „żywym towarem”.

<sup>1</sup> Por. A. BAUDRILLART, *Moeurs païennes, mœurs chrétiennes, I: La famille dans l'antiquité et aux premiers siècles du Christianisme*. Paris, Bloud et Gay. 1929 (s. 235). — A. DUFOURCQ, *Les religions païennes et la religion juive comparées*. Paris, Plon 1924, wyd. 8. — E. CHÉNON, *Le rôle social de l'Eglise*. Paris, Bloud et Gay. 1924 s. 48—99



Ponieważ cywilizacja rzymska wywarła taki wielki wpływ na europejską, warto przypomnieć stanowisko kobiety w rodzinie rzymskiej. „Familja” miała tam przewagę nad małżeństwem, a na czele tej rodziny stał ojciec, piastując specjalną władzę. W t. zw. małżeństwie *in manu* małżonka wchodziła do „rodziny”, familji swego męża, zajmowała prawne stanowisko jego córki a siostry jego dzieci. Skutkiem tego mąż miał nad żoną prawo życia i śmierci, posiadał prawo udzielenia jej rozwodu nawet wbrew jej woli, był właścicielem jej majątku i wszystkiego tego, co zarabiała. W t. zw. małżeństwie *sine manu* żona nie wchodziła prawnie do familji męża, lecz pozostawała w rodzinie swego ojca, wskutek tego ojciec zatrzymywał względem niej prawo życia i śmierci, własność majątku i prawo zerwania małżeństwa nawet wbrew woli żony i męża. Mąż zyskiwał tylko prawo karcenia żony i otrzymywał wiano; miał też prawo udzielić rozwodu. Matka nie liczyła się prawnie matką swych dzieci, nie było pokrewieństwa i dziedziczenia po stronie matki. Żona i matka była czemś obcem w rodzinie. Z biegiem czasu ta forma małżeństwa stała się powszechną.

Chrześcijaństwo zmieniło te stosunki całkowicie. Syn i córka, zawierając małżeństwo, wychodzą ze swej rodziny i z pod *patria potestas* a tworzą nową, samodzielną. Aby ją zbudować, wystarcza zgoda przyszłych małżonków, tworzących związek, oparty na równości stron, wzmocnionej wzajemną miłością, ale z zachowaniem *auctoritas* męża z innym zresztą jej charakterem, zamiast dawniejszej *potes-tas patria*. W władzy rodzicielskiej względem dzieci uczestniczy matka. Stan cywilny nupturjentów (np. niewolnictwo) niema znaczenia. Sam związek jest nierozzerwalny.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Por. F. SENN, *La famille antique et les principales assises de la famille moderne* w *Le maintien* i t. d. s. 20



W późniejszym nieco czasie Chrześcijaństwo spotkało się z prawem germańskim, w którym kobieta była prawie niewolnicą. Mąż kupował żonę, mówiono też uxorem emere, co oznaczało ożenienie się. Z biegiem czasu, w prawie salickim, kupno żony zamieniło się na kupno mundium, t. j. władzy, którą ojciec miał nad córką. Żona jest własnością męża. Mąż może ją oddać; gdy to uczyni bez słusznego powodu, podlega karze, ale oddalenie trwa. Żona nie może opuścić męża pod groźbą kary śmierci. Wdowa nie może wyjść powtórnie za mąż; gdy z biegiem czasu uzyska to prawo, podlega ona wielu zastrzeżeniom, między innymi, konieczności uzyskania, w pewnych wypadkach, zgody rodziców zmarłego męża.

Prawo rzymskie i germańskie miały więc to wspólnego, że oba nie uznawały wzajemności obowiązków. Mężowi przysługiwały wszystkie prawa, żona ich nie miała wcale, będąc mniej wartościowym jestestwem.

Jak względem prawa rzymskiego Kościół walczył o włączenie żony i matki do nowej rodziny, o przyznanie jej władzy rodzicielskiej i uszanowanie związku między matką a dziećmi, tak jeszcze silniej musiał z prawem germańskim walczyć o równouprawnienie żony i matki, o wzajemność praw i obowiązków.

„Prawo kanoniczne, mówi prof. Kroell, nie chce, aby kobieta była obcą względem swego męża, nie chce też, aby była poddana mężowi jako rządzącej władzy, ale chce zastąpić ideę władztwa ideą związku, pozostawiając mężowi kierownictwo domem”. I dodaje z melancholją: „Ale Kościół spotkał się z niesłychanym oporem. Łatwiej było — doświadczenie to wykazuje — zobowiązać mężczyznę do poprzestawania na jednej żonie, zobowiązać go do trzymania jej przy sobie przez całe życie bez zmieniania jej, niż przeszkodzić,



aby jej nie bił. Kaznodziejskie nauczanie księży, działalność naukowa, sądownictwo kościelne rozbija się o starą ideę, według której kobieta jest bytem niższym, rodzajem niewolnika, jestestwem, którego nie można postawić na jednym poziomie z mężczyzną; ten byt niższy jest zresztą niekiedy także bytem złym, niebezpiecznym, przed którym trzeba się mieć na baczności, którym trzeba kierować i który, w razie potrzeby, trzeba karcić i karać”.<sup>1</sup>

Chrześcijaństwo dokonało jeszcze jednej doniosłej zmiany. Przyznając szczególną wagę cnocie dziewictwa, nauczyło i mężczyzn i same kobiety, że kobieta, choć nie jest żoną, ani matką, nie traci celu życia, że, pozostając dziewicą, może zyskać nawet większą wartość. Było to praktycznym stwierdzeniem człowieczeństwa kobiety, człowieczeństwa przyrodzonego i nadprzyrodzonego.

W tej nauce chrześcijańskiej o dziewictwie mamy jedno z najważniejszych źródeł emancypacji kobiety chrześcijańskiej: kobieta jest całkowitym człowiekiem w małżeństwie i poza małżeństwem a w małżeństwie współtowarzyszką męża.

Tę prawdę, że zasadnicze wyzwolenie i równouprawnienie kobieta zyskała przez Chrześcijaństwo, potwierdza stale doświadczenie: im bardziej słabnie czysta nauka Chrystusowa w społeczeństwach protestanckich, im bardziej zanika wiara w społeczeństwach katolickich, tem los kobiety jest gorszy, tem bardziej traci ona w obyczajach wartość ludzką, a ocenia się ją, jak za czasów pogańskich, jako środek przyjemności, rodzicielkę lub dbającą o porządek gospodynię.

Wystarczy przypomnieć okres odrodzenia, czasy oświecenia i encyklopedyzmu, niektóre środowiska współczesne.

---

<sup>1</sup> M. KROELL, *La Famille dans l'ancienne France w Le maintien* s. 41



Nikt tak nie potwarza kobiet ani taką ich otacza pogardą, jak wolnomyśliciele i wyzwolone od moralności chrześcijańskiej duchy, żeby tylko wspomnieć Żeromskiego, Berendta, Przybyszewskiego, Daniłowskiego. Kobieta dla nich jest mniej człowiekiem, niż ślepą siłą płciową, zabawką, lub siłą niszczycielską, gadem.

Walce z Chrześcijaństwem w Rosji towarzyszą próby socjalizacji kobiet, jako dobra wytwórczego w zakresie ludnościowym, porządku domowego i przyjemnościowym. W pierwszym zapale rewolucji w Ekaterynodarze np. władze bolszewickie wydawały piśmienne upoważnienia, których posiadacz miał prawo socjalizacji dziewcząt od dziesiątego roku życia według swego upodobania. W Włodzimierzu nakazano w tym samym celu rejestrację wszystkich kobiet od 17 roku życia. Gen. Pool w raporcie do angielskiego ministerstwa wojny w styczniu 1919 r. pisze: „W niektórych miastach powstały komisariaty wolnej miłości. Kobiety uczciwe, które nie chciały poddać się dekretowi komisarzy, ćwiczone publicznie różgami”.<sup>1</sup>

Ale i w państwach niesocjalistycznych, lecz w burżuazyjnych, jak Francja, Niemcy, Anglja, Ameryka, odradza się ten pogański pogląd na kobiety. T. zw. małżeństwa na próbę, których broni w literaturze Lindsey, B. Russel i in., nie kryją tej ich podstawy, że dzięki nim młody mężczyzna zyskuje przyjaciółkę dla uciech i gospodynię, t. j. to, co mu jest potrzebne w okresie, kiedy nie może lub nie chce stworzyć małżeństwa jako instytucji społecznej. Russel idzie jeszcze dalej. Uznaje konieczność rozdzielenia związku miłosnego od związku rodzinnego czyli wychowawczego. Przewiduje, że w przyszłości rodzina będzie się składać tylko

<sup>1</sup> Z. ZALESKA, *Komunizm a kobieta*. Płock, 1927. s. 6



z matki i dzieci. Skutkiem czego małżeństwo stanie się takim samym *zarobkowym zawodem*, jak każdy inny, z tą tylko różnicą, że będzie opłacany przez państwo, które będzie dbać, aby zawód ten nie zaginął. Związek miłosny będzie miał inne cele — przyjemność i, o ile to będzie potrzebne, starania o dom.<sup>1</sup> Kobieta, w tych warunkach, jest tem samem, czem była w pogaństwie, tylko funkcje będą rozdzielone między różne związki.

Każdy przeto reformator etyki małżeńskiej i rodzinnej, a przede wszystkim każda kobieta, powinni się zastanowić dobrze, do czego zmierzają, zwalczając podstawy chrześcijańskiego małżeństwa: religijność, sakrament, nierozzerwalność, wierność, dozgonną miłość, powinni przewidzieć zjawiska, do których doprowadza wszędzie rozwodowa i nowa moralność małżeńska.

### 3. Wartości osobiste.

Stwierdziliśmy fakt, że mężczyzna ma skłonność układania stosunków między sobą a kobietą na podstawie przemocy i ciągnięcia korzyści. Czem sobie to tłumaczyć? Tem, że mężczyzna jest silniejszy, bardziej uzdolniony do walki o byt i panowanie, jest skłonniejszy do poświęcania innych, gdy mu to potrzebne do osiągnięcia własnych celów, że nie ponosi takich następstw stosunku cielesnego, jak kobieta, a ulegając silniej popędowi płciowemu, jest pochopny do miłostek i wielożeństwa. Zresztą, kobieta nietylko fizycznie i gospodarczo jest słabsza, ale jest bardziej uczuciowa, bierniejsza i skłonniejsza do ulegania sile. Z biegiem lat znamiona te powiększają się a zarazem słabnie to, co się pospolicie nazywa kobiecością; w każdym razie ten proces starzenia się postępuje u kobiety znacznie wcześniej i szyb-

<sup>1</sup> *Małżeństwo i moralność* s. 167



ciej, niż u mężczyzny. Co więcej, wiele kobiet, bojąc się o swą przyszłość, pragnie się utrzymać na powierzchni za wszelką cenę, co zwykle pogarsza sytuację.

Nierozzerwalność małżeńska z natury swej zmierza do wzmocnienia stanowiska kobiety przedewszystkiem przez to, że, nie znosząc zresztą stosunku płci do płci, przenosi punkt ciężkości ze stosunku płci do płci na stosunek człowieka do człowieka i ideę wspólnej służby dla wyższych celów, t. j. dla wychowania człowieka i chrześcijanina oraz dla wzajemnej pomocy.

Rozzerwalność, wprost przeciwnie, wzmacnia i utrwała wszystkie te słabe strony i złe skłonności, o których tylko co mówiliśmy. Rozwód stawia zwykle kobietę w ciężkich warunkach gospodarczych, niekiedy wprost rozpaczliwych. Po rozwodzie kobieta zwykle znajduje się w gorszych warunkach, jako kandydatka do małżeństwa, niż gdy była panną i niż jej były mąż.

Trzeba też dodać, że małżeństwa rozwodowe są zwykle bezdzietne i dlatego żona nie ma tej godności i pozycji, jaką ma matka. Małżeństwa nierozwodowe stwarzają typ szanowanej i kochanej matki, typ, nieznaną w małżeństwach rozwodowych. Nie będąc matką, żona tem łatwiej staje się zużytem narzędziem, które rozwód pozwala zamienić na lepsze.

Tak, rozwód nie broni godności kobiety ani zwiększa sumę dobra w jej życiu. Wprost przeciwnie, ściąga ją na dół z tej wysokości, na jakiej ją postawiło chrześcijańskie prawo małżeńskie.

### B.

Doświadczenie i oparte na niem rozumowanie stwierdza więc, że rozwód nie przywraca moralności rodzinnej, ani małżeńskiej miłości i szczęścia, ani godności kobiecej, raczej powiększa zło.



Doświadczenie wykazuje nadto, że rozwód stwarza nowe źródła zła zarówno dla samej rodziny, jak i dla dzieci.

#### IV. Zanik rodziny.

Już zwolennicy rozwodów i twórcy ustaw rozwodowych, np. we Francji, dowodzili, że rozwody z konieczności wzmocnią życie rodzinne i małżeńskie. Dlaczego? Dlatego że człowiek pragnie życia małżeńskiego i rodzinnego; jeżeli będą się mogli rozejść ci, którzy z uzasadnionych powodów nie mogą żyć razem, wtedy wszystkie małżeństwa będą i trwałe i szczęśliwe.

##### 1. Wolna miłość.

Rozumowania tego nie potwierza rzeczywistość, która wykazuje, że *we wszystkich krajach, w których wprowadzono rozwody, małżeństwo ustępuje przed wolną miłością*, nawet w tych, gdzie pierwotnie ograniczono udzielenie rozwodów do kilku ściśle określonych przyczyn. Przyjmy się tutaj doświadczeniu rzymskiemu, francuskiemu, amerykańskiemu i bolszewickiemu.

a) Pod koniec republiki i w początkach *cesarstwa rzymskiego* rozwody, początkowo rzadkie, weszły w powszechny zwyczaj. W mowie żałobnej, znanej pod nazwą *Laudatio Turiae*, czytamy, że *rara sunt tam diuturna matrimonia, finita morte, non divortio interrupta*, rzadkiemi są małżeństwa, trwające do śmierci, nierozzerwane rozwodem. *Tullia*, córka *Cycerona*, zmarła w 33 roku życia, miała już kolejno trzech mężów. *Seneka*<sup>1</sup> mówi, że matrony rzymskie liczą swe lata nie według urzędowania konsulów, lecz według liczby swoich mężów. *Juvenalis*<sup>2</sup> potępia

<sup>1</sup> *De beneficiis* III, 16

<sup>2</sup> *Satyry* VI w. 224



jakaś żonę, która w ciągu pięciu lat miała ośmiu mężów. Św. Hieronim<sup>1</sup> wspomina o jakiejś kobiecie, która miała 23 mężów a sama była dwudziestopierwszą żoną swego ostatniego męża. „Były jeszcze małżeństwa uczciwe, niestety, stanowiły wyjątek. Wielkimi krokami zdążano do wolnych związków; powszechność rozwodów wprowadziła do Rzymu *'wielożeństwo kolejne'* w braku *'wielożeństwa jednoczesnego'* (P. Gide)”.<sup>2</sup> Aby udzielić rozwód, a ściślej oddalić żonę, mąż posługuje się każdym powodem: majątkowym interesem, wiekiem, słabością i chorobą, nawet przyjaźnią (np. Katon pożycza swą żonę przyjacielowi Hortenzjuszowi, którą po pewnym okresie zabiera z powrotem do swego domu).<sup>3</sup> Z biegiem czasu, pod koniec cesarstwa, kobiety zyskują prawo żądania rozwodów, skutkiem czego rozwody stają się jeszcze częstsze.

b) „Rozwody w *Ameryce* — pisze prof. Roman Dyboski<sup>4</sup> — stają się coraz powszechniejsze i łatwiejsze. Już przed wojną niektóre stany, t. zw. *easy divorce States*, łatwością rozwodów w swem ustawodawstwie małżeńskim biły wszystkie rekordy europejskie: np. stan Nevada i jego stolica, miasto Reno, słynęło jako ulubione miejsce wycieczek dla ludzi spragnionych łatwego rozwodu”.

Następstwem takiego obyczaju rozwodowego musi być *zanik rodziny*. „W *Ameryce* nawet w tych wypadkach, gdy rodzina się nie rozpada, bardzo często właściwie nic z niej

<sup>1</sup> Epist. 123

<sup>2</sup> Profesor na wydziale prawa uniwersytetu paryskiego, EMILE CHÉNON, *Le rôle social de l'Eglise*. 1924 s. 58

<sup>3</sup> A. BAUDRILLART, *La famille* i t. d., s. 54

<sup>4</sup> R. DYBOSKI, *Stany Zjednoczone A. P.* Wrażenia i refleksje. Lwów, Książnica Atlas. 1930, s. 197 n. Por. też prof. J. MAKAREWICZ, *U. S. A.* Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych, Lwów 1929, s. 119



nie pozostaje, prócz materialnego faktu współżycia pewnej grupy osób w tem samym mieszkaniu lub domu”.<sup>1</sup> W szczególności „w dziedzinie życia rodzinnego daje się odczuć brak więzby moralnej między rodzicami a dorastającymi dziećmi”, do czego się przyczynia także szkoła ze swym systemem wykształcenia i wychowania.<sup>2</sup>

Nie przeczymy, że działają i inne przyczyny, jak np. zmaterjalizowanie, ale ono jest i przyczyną rozwodów, bo osłabia religijne podstawy życia małżeńskiego, i skutkiem rozwodów, bo brak ducha rodzinnego materjalizuje ludzi. Ale przede wszystkim obyczaj rozwodowy sprawia, że rodzina sprowadza się przeważnie do „materialnego faktu współżycia pewnej grupy osób w tem samym mieszkaniu”. I nie może być inaczej, gdyż potrzeba stałości, wzajemnej ofiarności i zaufania, by się mogło rozwinąć ognisko rodzinne. Ognisko rodzinne, którego wiecznotrwałym zniczem jest miłość, potrzebuje dobrych warunków, aby mogło powstać i jaśnieć coraz głębszym i czystszy płomieniem, podobnie jak róża nie rośnie tam, gdzie się pleni bylejakie chwast. Obyczaj rozwodowy niszczy warunki kultury róż a stwarza warunki dla rozrostu chwastów.

Skoro w obyczaju zwycięża rozwód ze szkodą właściwego małżeństwa, skoro zanika duch rodzinny, zamieniając się na fakt materialnego współżycia pod jednym dachem, to niema żadnego powodu, dla czego by w okresie przed małżeństwem rozwodowem miano zachowywać czystość i wstrzeźliwość.

I rzeczywiście, wśród młodzieży amerykańskiej panuje powszechnie mniejsza lub większa rozpusta. „Patrzącemu

<sup>1</sup> R. DYBOSKI, d. p. s. 198

<sup>2</sup> Tamże, s. 198



na samo dzisiejsze życie amerykańskie, pisze Dyboski, istotnie wydawać się musi, jakoby erotyzm... owładnął teraz społeczeństwem z tem większą demoniczną siłą. Nie tamuje go ani powszechne przyzwyczajenie do sportów, ani tolerancja, jaką się powszechnie przyznaje objawom czułości na zebraniach towarzyskich młodych ludzi i panien. Utał się nawet zabawny zwrot 'petting party' ('przyjęcie z karesami'), jako określenie typu zebrań, na których tego rodzaju czułości są niejako oficjalnie dopuszczone, a w ostatnich czasach coraz częściej — szczególnie w świecie studentów i studentek — określa się te jawne czułości dosadniejszym słowem 'nec king' ('obejmowanie się za szyję'). Jak daleko posuwają się one za kulisami, tego wolno się tylko domyślać, widząc często pod wieczór gdzieś w ustronnej okolicy przy drodze stojący samotnie zamknięty samochód o pogaszonych światłach".<sup>1</sup> Jeszcze czarniejszy obraz niemoralności maluje długoletni sędzia dla nieletnich w Denver, p. Ben. Lindsey, który również, jak Russel, odrzuca seksualną moralność chrześcijańską. „Uczniowie szkół wyższych (t. zn. według naszej terminologii — średnich) stwierdzają w pierwszym rzędzie, że przeszło 90% młodzieży, biorącej udział w wycieczkach, tańcach, spacerach autem, nadużywa pieśczoć”.<sup>2</sup> „Prawie połowa młodzieży żyje niepełnem życiem płciowem”.<sup>3</sup> „W dalszym ciągu młodzież stwierdza, że 15% do 20% chłopców i dziewcząt, zaczynających od pocałunków i uściśków, w końcu 'przekracza granicę’”.<sup>4</sup> „Mam pod ręką ze-

<sup>1</sup> R. DYBOSKI, *Stany Zjednoczone A. P.*, s. 197

<sup>2</sup> LINDSEY, *Bunt młodzieży* s. 53. Poczciwy Lindsey dodaje, że „przyczyna wybryków naszych chłopców i dziewcząt tkwi w nadmiarze sił i energii”, a nie, jakby się zdawało, w braku wychowania w czystości.

<sup>3</sup> s. 58

<sup>4</sup> s. 59



stawienia, z których nieomylnie wynika, że na każdy wykryty wypadek przypada długi szereg niewykrytych. Np. na 495 dziewczyn w wieku 15—20 lat, które przyznały mi się do przygód miłosnych, tylko 25 zaszło w ciążę, t. j. 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, czyli stosunek jeden na dwadzieścia. Inne uniknęły ciąży albo przypadkiem albo dlatego, że posiadały znajomość środków ochronnych... Trzy czwarte tych 500 dziewcząt zwróciło się do mnie z własnej woli, dla różnych zresztą powodów... Na każdą dziewczynę, która szuka pomocy, z pewnością przypada kilka, które pomocy nie potrzebują i same sobie dają radę. Innymi słowy, te 500 dziewcząt, ze wszystkich sfer społecznych, są tylko nikłą garstką, nieświadomą niebezpieczeństwa i której się nie poszczęściło”.<sup>1</sup>

„Odsetek chłopców, mających w szkole wyższej (t. j. średniej) przeżycia erotyczne, waha się od 30 do 90<sup>0</sup>/<sub>0</sub>”.<sup>2</sup>

Ten stan, słusznym zdaniem prof. Makarewicza, jest „przypuszczalnie wynikiem bankructwa obecnego systemu koedukacji, doprowadzonego do ostateczności. Ciągłe ocieranie się o siebie młodych ludzi obojga płci miało według teorii działać uspokajająco, płeć przeciwna miała nie stanowić żadnej tajemnicy — w praktyce doszło do nielegalnych związków nibyto przyjacielskich, a faktycznie poświęconych kultowi typu *demi-vierge* po obu stronach”.<sup>3</sup>

Istotną jednak przyczyną jest obyczaj rozwodowy, który zaciera różnicę między współżyciem cielesnym moralnym a niemoralnym. Skoro rozwód jest zjawiskiem moralnym, to wtedy współżycie płciowe przestaje być istotnym składnikiem instytucji małżeńskiej a w następstwie rodzinnej, lecz jego kwalifikacja zależy od spełnienia pewnych formalności

<sup>1</sup> s. 61    <sup>2</sup> s. 63

<sup>3</sup> Prof. DR. J. MAKAREWICZ, *U. S. A. Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych* 1929, s. 152



prawnych, a to jest za słaba podstawa do uznania jednego współżycia za moralne a drugiego za niemoralne. W rezultacie — skoro zanikła odpowiedzialność za następstwa, związane z aktem płciowym, skoro zamarł związek między czynnością jednostkową a dobrem społeczności świeckiej i religijnej — zupełnie logicznie wszystkie akty płciowe uznano za moralne. Sędzia Lindsey, przytaczając zdanie jednej ze swoich klientek, podał główną przyczynę rozpusty, chociaż oboje nie zdawali sobie z tego sprawy: z jednej strony, *nieświadomość, czem jest cnota czystości*, z drugiej, *brak istotnej różnicy między małżeństwem rozwodowem a wolną miłością*. Zdanie to brzmi: Helena „uważała, że zdecydowana rozwiązłość nie jest rzeczą dobrą, natomiast małżeństwa na próbę i eksperymentalne związki miłosne mają wiele zalet, *tem bardziej, że prawie wszystkie kościelne małżeństwa (protestanckie), które znała, kończyły się rozwodem*”.<sup>1</sup>

c) Te same objawy spotykamy *we Francji*, gdzie upowszechnienie się rozwodów, prawnie uznanych, *zacierają różnicę między małżeństwem a życiem na wiarę*. Zamiast dawnego obyczaju utrwała się nowy; *powoli zanika samo pojęcie małżeństwa a powstaje nowe wolnych związków*. „Od lat piętnastu — pisze z goryczą patrijota francuski prof. Bureau<sup>2</sup> — obserwujemy bardzo często w Paryżu, w wielkich miastach i ośrodkach fabrycznych następujące zjawisko. Młoda kobieta — modystka, szwaczka, daktylografka, pracownica bankowa, sklepowa, studentka i t. d. — mająca pewną kulturę i dobre imię, przyzwyczajona do pewnej pozycji społecznej, najczęściej wyróżniana wśród swoich towarzyszek na skutek swego uzdolnienia i sprawności

<sup>1</sup> LINDSEY, s. 24

<sup>2</sup> PAUL BUREAU, *L'indiscipline des moeurs*. Paris 1924 106—107



zawodowej, rozporządzająca dzięki swej pracy zarobkowej lub rodzinnemu mająteczkowi pewną niezależnością, decyduje się pewnego dnia na wspólne pożycie z młodym mężczyzną. Nie zawierają małżeństwa, nie dla tego, aby nie mieć dzieci..., ale ponieważ się obie strony umówiły, że każda z nich zachowa całkowitą wolność opuszczenia związku w chwili, gdy straci sympatię do „współprzyjaciela” i ponieważ nie mają ochoty poddawać się kłopotowi i kosztom prowadzenia rozwodu; jest to proste urządzenie wspólnego życia, jako faktu, niepociągającego za sobą żadnych zobowiązań na przyszłość... Oprócz zaspokojenia zmysłów, obie strony zyskują także na oszczędności prowadzenia wspólnego gospodarstwa; każda strona z osobna ma też własne korzyści: „przyjaciel” tę, że ma przy sobie kobietę, która się zajmie drobnymi sprawami domowymi, „przyjaciółka” tę, że się może udać bezpiecznie do wszystkich miejsc zabawy i rozrywki”.

Wskutek obyczajów, wprowadzonych przez rozwód, nietylko zaciera się różnica między małżeństwem a wolnym związkiem na wiarę, ale, co więcej, *małżeństwo staje się czemś gorszem, konkubinat czemś lepszym i dogodniejszym*. Żeby się pobrać i rozwieść, trzeba dopełnić pewne formalności, zawsze mniej lub więcej kosztowne, niekiedy długie i nużące. Tego wszystkiego nie wymaga wolny związek, który ostatecznie posiada takie same skutki prawne, jak małżeństwo (co do matki, dzieci i t. d.). Różnica między nierozzerwalnym małżeństwem a życiem na wiarę jest istotna i dla każdego widoczna. Ale różnicy między małżeństwem rozwiązalnym a wolnym związkiem niema żadnej, oprócz tej, że zawiązując wolny związek i rozwiązując go, nie trzeba poddawać się żadnym formalnościom prawnym — i dlatego coraz częściej ludność daje przewagę wolnym związkom, a według terminologii chrześcijańskiej, konkubinatom. Świad-



czy o tem prof. E. Chénon, prof. R. Lemaire i in., którzy w środowiskach fabrycznych prowadzili pracę apostołską przeciw życiu na wiarę. Otrzymywali oni zawsze odpowiedź, że nie warto zachodu i kłopotu, aby zawierać ślub cywilny.<sup>1</sup>

d) Ustawodawca *bolszewicki* nie zatrzymał się w pół drogi, ale uprawnił wolną miłość. Kodeks małżeński z r. 1926 nie wylicza przyczyn rozwodu, lecz ogranicza się do stwierdzenia, że małżeństwo może być rozwiązane tak za wzajemną zgodą stron, jak i na żądanie jednego z współmałżonków. W pierwszym wypadku wystarczy oświadczenie stron, złożone przed urzędnikiem stanu cywilnego, który rejestruje rozwód, nie badając nawet jego przyczyn; należy tylko do ustnej lub piśmiennej prośby o udzielenie rozwodu — nie wymaga się osobistego stawienia się małżonków, — dołączyć dowód że małżeństwo rzeczywiście było zawarte, wzgl. piśmienną deklarację o istniejącym związku małżeńskim i miejscu, gdzie był zawarty. W drugim wypadku tylko sąd rozwiązuje małżeństwo, ale i on nie bada przyczyn rozwodu.<sup>2</sup> P. Eaton, korespondent pism Daily Mail i Journal des Debats, zaznacza z humorem, że można zawierać nowe małżeństwa parę razy w tygodniu a nawet, stosując pewien pośpiech ze względu na godziny urzędowania, jednego dnia. Później może być trochę kłopotu z alimentami dla dzieci, ale czy w takich warunkach można zawsze udowodnić ojcostwo!<sup>3</sup>

<sup>1</sup> E. CHÉNON, *Le rôle social de l'Eglise*. Paris, Bloud. 1924 93—94. Por. też R. LEMAIRE, *Le mariage civil*<sup>2</sup> 1905

<sup>2</sup> DR. STANISŁAW TYLBOR, *Małżeństwo w prawie Rosji sowieckiej*. Warszawa 1928 s. 8. Por. J. LYON, *La Russie Soviétique*. Paris 1927 s. 159 nn. J. DOUILLET, *Moscou sans Voiles*. Neuf ans de travail au pays des Soviets. 1928 119 nn.; istnieje przekład polski. Z. ZALESKA, *Komunizm a kobieta*. Płock, Dobra Prasa 1927 (24).

<sup>3</sup> P. EATON, *Pionniers ou Déments*. Paris s. 256 n.



## 2. Cel przewidziany.

Czy autorzy ustaw rozwodowych przewidywali takie skutki? *Czy dążyli do zniesienia małżeństwa i rodziny?* Stawiając takie pytanie nie tyle nam chodzi o ocenę moralnej kwalifikacji historycznych osób, ile o zbadanie zjawiska społecznego lub, jeśli kto woli, psychologii zbiorowego życia.

We Francji na czele akcji rozwodowej, obok Dumasa, stał Alfred Naquet. Naquet, właściwy twórca prawa rozwodowego, nie krył się wcale z tem, że zmierza do zniesienia chrześcijańskiego małżeństwa i rodziny, gdyż je uznaje za przyczynę fizycznego zwyrodnienia rasy i za instytucję, z której powstaje występki, nędza i śmierć.<sup>1</sup> W trzydzieści lat później A. Naquet wyznaje w swoich wspomnieniach,<sup>2</sup> że uznawał prawo o rozwodach za bardzo niedoskonałe, ale jednocześnie za stadium przejściowe, gdyż, „liczył, co do kontynuacji swego dzieła, na to, że w przyszłości zjawią się ‘wolne duchy’, wolnomyśliciele, którzy zreformują jego reformę” niedoskonałą. *Małeńkie bowiem źródło rozwodowe, o ile się go odrazu nie zasypie, rozwinie się w wielką rzekę, rwącą mocnym pędem.* I rzeczywiście, nie zawiódł się w swoich nadziejach. Wszystkie „wolne duchy” wprzęgły się do jego pługa, a małżeństwo ustąpiło wolnej miłości.

Uświadomienie sobie tego dążenia jest bardzo doniosłe z dwóch względów. Najpierw dlatego, że usunie wszelkie niejasności i wahanie się. Kto walczy z rozwodami wie, iż walczy w obronie chrześcijańskiego małżeństwa i przeciw wolnej miłości. Kto popiera rozwody, również będzie wiedział o tem i nie będzie mógł wmawiać w siebie i uspakajać

<sup>1</sup> A. NAQUET, *Religion, propriété, famille.* Paris 1896

<sup>2</sup> *Revue des Revues* z 15 marca 1910, s. 493



swego sumienia, że pragnie jedynie odrodzenia życia rodzinnego, a odżegnywa się od wolnej miłości. Powtóre dlatego, że bardzo wielu Polaków lubi igrać z ogniem i owijać prawdę w bawełnę. Wielu literatów, krytyków, publicystów, może wszyscy z małymi wyjątkami, zachwyca się poszczególnymi reformami i autorami, zapala się do nich i szerzy u swoich czytelników dla nich przychylność, nie mówiąc lub nie zdając sobie z tego sprawy, że to tylko przygrywka do samej rzeczy, że te poszczególne reformy są istotowo związane ze zniszczeniem chrześcijańskiego małżeństwa i z wolną miłością. Postępując tak, idą niezawodnie bezświadomie za przykładem swoich mistrzów: usypiają czujność, aby trucizna była tem skuteczniejsza. Wspomniany A. Naquet zmierzał do zniszczenia małżeństwa chrześcijańskiego, ale miał odwagę twierdzić w czasie dyskusji w Senacie 26 maja 1884 r., że „prawo o rozwodach w dniu, w którym uzyska wpływ, będzie wpływać raczej na zmniejszenie się rozwodów”.<sup>1</sup> I ludzie naiwni wierzyli temu... szczeremu mówcy. Niektórzy wolnomyśliciele i demokraci, np. prof. Baudouin de Courtenay, K. Czapiński, są tak pewni naiwności ludzkiej lub tak naiwnie bezkrytyczni względem samych siebie, że zwalczając podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej, podają się za obrońców wiary i Kościoła, „do którego profanacji, jak mówi pierwszy, nie chcą dopuścić”.

Uczciwi lub poprostu krytyczni i widzący następstwa swych poglądów pisarze nie tają tego, że ich etyka seksualna nie jest etyką chrześcijańską, w szczególności katolicką. Tak np. postępuje Russel, który w swej książce „Małżeństwo i moralność” wyraźnie przeciwstawia swą nową etykę starej, jego zdaniem, przebrzmiałej etyce chrześcijańskiej.

<sup>1</sup> Przyn. EMILE CHÉNON, *Le Rôle Social de l'Eglise*. Paris, Bloud. 1924 s. 94



Nie można być jednocześnie wyznawcą i etyki Chrystusowej, która się przechowała w Kościele katolickim, i etyki rozwodowej, która z biegiem czasu z konieczności prowadzi do wolnej miłości i zaniku rodziny. Trzeba wybierać.

### V. Krzywda dziecka.

Radością zdrowego pożycia małżeńskiego jest dziecko. Wiele arcydzieł poezji, malarstwa, rzeźby zawdzięcza pochodzenie temu uczuciu, jednemu z najbardziej realnych w życiu ludzkim.

*Czy rozwody szanują i wzmacniają to stanowisko dziecka w małżeństwie i rodzinie?* Niestety, doświadczenie uczy, że instytucja rozwodów nietylko sprzyja zabójstwu dzieci, ale wyrządza krzywdę dzieciom, które ujrzały światło dzienne.

#### 1. Rozbicie środowiska wychowawczego.

Le Roy, badając stan moralny i religijny ludów pierwotnych wogóle, a afrykańskich w szczególności, doszedł do wniosku, że „u pierwotnych ludów zarówno Afryki, jak i wszędzie indziej, rodzina jest tym ośrodkiem, około którego wraz z religią skupia się całe życie społeczne. Jeżeli rodzina jest mocno zbudowana, plemię rozwija się; jeśli słabną jej więzy, plemię też słabnie; a jeśli ona ulega rozkładowi, jak się to dzieje na pobrzeżach i w środowiskach europejskich, plemię ginie”.<sup>1</sup> Do takich samych wniosków doszedł badacz dziejów klasycznego świata starożytnego Foustel de Coulanges w znanym powszechnie dziele *La Cité antique*. Podobnie badacz społeczeństw współ-

<sup>1</sup> LE ROY, *Religja ludów pierwotnych*. Warszawa 1912, s. 62



czesnych Fryderyk Le Play, który w ciągu dwudziestu lat bezpośrednio na miejscu obserwował różne narody europejskie, stwierdził, że obok Dekalogu i religji, obok własności i autorytetu, rodzina z silną władzą ojcowską stanowi nieodzowny warunek materialnego dobrobytu i społecznego pokoju.<sup>1</sup>

Dlaczego rodzina ma tak doniosłe znaczenie?

Wychowanie człowieka jest zadaniem ciężkim, wymagającym stałej przez długie lata, drobiazgowej, ofiarnej i miłosnej pracy.

Nie wystarczy dziecku powiedzieć, co i jak ma robić, ale należy je nauczyć, jak ma postępować nawet wtedy, gdy jeszcze dobrze nie rozumie motywów, o których mu się mówi; co więcej, trzeba w niem rozbudzić zamiłowanie cnoty i jej nawyk. I tę pracę wychowawczą należy spełniać stale, bez wytchnienia, co chwila, we wszystkich sytuacjach życiowych, bo dziecko, nie mając rozwiniętej pamięci, zapomina pobraną naukę, niechętnie się przewycięża, a lubi się sprzeciwiać. Jakiej tu potrzeba cierpliwości, a jakiej miłości i umiejętności trafienia do duszy, zyskania sobie zaufania dziecka, aby to dziecko naprawdę się wychowywało, przerabiało swą psychikę, a nie tylko zewnętrznie dostosowywało do wymagań swego wychowawcy i uczyło obłudy lub oporu. Rzecz oczywista, że im stosunki życiowe są zawilsze i im wyższy stopień cywilizacji, tem ta praca wychowawcza jest trudniejsza i większej wymaga ofiary.

Tę zdolność wychowawczą posiada rodzina, i tylko zdrowa rodzina, taka, jaką w swoich planach przewidział Stwórca wszechrzeczy i Kierownik dziejów ludzkości.

Rodzina jest małym światem, który sam sobie wystarcza. Mężczyzna pracuje przeważnie poza domem, ale żyje dla

---

<sup>1</sup> FR. LE PLAY, *La constitution essentielle de l'humanité*. 1881 s. 30



siebie tylko w swej rodzinie, tylko w niej jest u siebie w domu. Jeszcze silniej samowystarczalność rodziny występuje u kobiety, która niejako cała w rodzinie się zamyka. Jest rzeczą uderzającą, jak dziewczyna, zakładając własną rodzinę, prawie całkowicie, a zawsze bez żalu, porzuca swoje dotychczasowe serdeczne przyjaciółki i znajome, które się dla niej stały już do pewnego stopnia obcemi. Taką to moc, zwartość i żywotność, taką siłę pociągającą posiada ten mały świat. Dlaczego? Dlatego że w rodzinie człowiek spełnia swe wielorakie przeznaczenia: tam jest on twórcą życia fizycznego, tam jest wychowawcą i urabiaczem życia duchowego, zarówno swego, jak swojego potomstwa, tam kładzie podwaliny pod swoje drugie, rzeczywiste dopiero życie w wieczności. Ponieważ więc w rodzinie spełniają się najważniejsze przeznaczenia człowieka, przeto rodzina jest najbardziej naturalnem i przyrodzonym ośrodkiem, w którym tkwią niewyczerpane pokłady zaufania, przywiązania, ofiary, poświęcenia, delikatności i wzniosłości uczuć.

I dlatego, że jest to związek nietylko ciał, myśli i korzyści, ale bezinteresownego uczucia, dlatego rodzina jest środowiskiem wychowawczem, którego niczem zastąpić nie można. Jest to społeczeństwo najbardziej naturalne, w którym nic sztucznego i niczego obcego niema, w którym rodzice i dzieci stanowią najnaturalniejszą wspólnotę i całość, konieczne wzajemne uzupełnienie. Nie ojciec jest całością, ani matka osobno, ani dzieci osobno, lecz ojciec, matka i dzieci, razem wzięte. Któż z nas ze czcią i rozrzewnieniem nie wspomina domu rodzinnego, kto nie szuka w nim ostoju, odpoczynku, źródła poszanowania ludzi i wiary w ludzi? Jakże mali i przyziemni, a czasami jakże ślepo nieszczęśliwymi są ci, którzy tę najczcigodniejszą Świątynię na ziemi pragną zamienić na jarmark egoizmu i erotyzmu!



Jasną jest rzeczą, że instytucja rozwodu niszczy taką rodzinę: wypędza z niej ofiarną miłość, zbudowaną na przejęciu się ideą rodziny, jaką P. Bóg chce ją mieć. Inna jest bowiem psychologia małżonków, którzy umiłowali myśl Bożą w rodzinie, jako instytucji stałej, a inna w rodzinie niestałej, łatwo rozerwalnej.

W społeczeństwach nierozwodowych, nawet wobec trudności i ciężarów wspólnego życia, do głosu dochodzi dobro rodziny, które nakazuje opanować odruchy i zapomnieć. Wskutek tego zwykle pogłębia się wzajemna miłość i przywiązanie, gdyż uczucia te są podsycane świadomością winy lub przebaczenia, choćby nawet nie wyznana, a zawsze, nawet gdy ofiara jest jednostronna, wzmacnia się i rozrasta moralna atmosfera życia rodzinnego. Z biegiem lat, gdy namiętności i instynkty słabną, gdy w ojcu, jako mężczyźnie, coraz bardziej wyrabia się poważna męskość, a w matce, jako kobiecie, tkliwa i serdeczna dobroć, wychowawcza wartość rodziny staje się jeszcze donioślejsza.

Inaczej się dzieje w społeczeństwach, uznających rozwody. Tam powszechne przekonanie i obyczaj skłaniają do egoistycznego działania, bo można się rozejść a w najlepszym razie żyć obok siebie, ale nie wzajem dla siebie i w jednej całości. Dobro rodziny nie jest miarą, ani motywem, ani celem; zasadą kierowniczą staje się dobro osobiste, nawet samolubstwo, a w każdym razie postawienie siebie w centrum życia. Nic dziwnego, że przywiązanie i miłość słabną a powoli giną. Jedność wewnętrzna zrywa się daleko wcześniej, nim doszło do rozwodu. Związek staje się mniej lub więcej sztucznym. Wskutek tego taka rodzina traci zdolność i siłę wychowawczą. W rzeczywistości nawet takiego sztucznego związku, utrzymywanego choćby bez miłości, ale z obowiązku wobec dzieci, niema. Instytucja bowiem rozwodów sprawia,



że miejsce rodziny zajmuje związek płciowy, który nie trwa nawet tyle lat, ile koniecznie potrzeba na wychowanie choćby jednego dziecka. W Stanach Zjednoczonych P. A. wśród małżeństw, rozwiedzionych w latach od 1867 do 1886, było 15.622 takich, które żyły z sobą tylko jeden rok lub krócej; w latach od 1887 do 1906 było takich małżeństw, które nie żyły z sobą nawet roku, 18.876;<sup>1</sup> w tymże okresie 1887—1906 najwięcej rozwodów przypadło po pięcioletnim pożyciu. Podobnież we Francji np. w r. 1901 rozwiązano w niecały rok po ślubie 467 małżeństw, czyli 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wszystkich małżeństw, w r. 1906 już 621, czyli 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Wobec tych faktów ludzie, decydujący swemi zarządzeniami lub głosami o przyszłości narodu, a nawet o doczesnej i wiecznej doli poszczególnych jednostek, którzy się będą wychowywać w takich lub innych warunkach, muszą z całą rozwagą wybrać taki lub inny typ życia rodzinnego. Sumienie tych ludzi będzie obciążone odpowiedzialnością wobec P. Boga, a nie tylko wobec historii, za doczesne i wieczne losy wielu pokoleń.

## 2. Krzywda dziecka.

Stara to prawda, że egoizm zawsze żyje i tuczy się cudzym kosztem. W podstawach społeczeństw pogańskich i spoganiałych, jak również u podstaw poszczególnych instytucyj leżą ogromne zwały egoizmu i wyzysku. Im instytucja jakaś jest zgodniejsza z wymaganiami prawa przyrodzonego, a tembardziej im mocniej ją ożywia duch chrześcijański, tem silniej i staranniej wyrzuca ona i wymiata nawet najmniejsze ślady samolubstwa i wyzysku, a przenika się miłością i ofiarnością.

<sup>1</sup> Przyn. X. PODOLEŃSKI, *Rozwód a zdrowie narodu*. 1926 s. 73



Spółeczeństwa rozwodowe opierają się na jednej z najstraszniejszych krzywd, bo na *krzywdzie bezbronnego dziecka*, i nie tyle może nawet na krzywdzie cielesnej, gdyż ostatecznie można dziecko odkarmić i wyżywić, chociaż pokarmu matczynego nic całkowicie nie zastąpi, ile na pozbawieniu go wychowania rodzinnego, matczynej opieki, czułości i miłości.

Ojca i matki nie zastąpi nikt obcy. Wprawdzie osoby, które się z pobudek wyższych, a zwłaszcza religijnych, poświęciły pracy wychowawczej, mogą się zdobyć na wielkie poświęcenie i oddanie dla tych biednych sierot. Ale nawet najbardziej ofiarna Siostra Miłosierdzia nie zastąpi matki, nie będzie miała tych uczuć, nawet tych instynktów, których źródłem względem własnego dziecka jest ojcostwo i macierzyństwo. Zresztą liczba takich ofiarnych osób jest zawsze nieznaczna w porównaniu z temi, dla których praca wychowawcza jest przede wszystkim pracą zawodową, obciążoną wszystkimi ciężarami zawodowej pracy. W końcu nie można zapominać o tem, że, gdy chodzi o wychowanie zbiorowe w instytucjach prywatnych lub państwowych, od niemowlęctwa do lat późniejszych, sam system pracy wymaga pewnej szablonowości i masowości.

Nic dziwnego, że ludzie, wychowani w zakładzie państwowym lub prywatnym, a nawet w obcej rodzinie, są częściowo kalekami: pewne strony ich psychiki uległy niedorozwinięciu lub przeczuleniu, gdyż nie doznali ciepła życia rodzinnego.

Co więcej, ponieważ nie byli wychowani w rodzinie, są mniej odporni na zło moralne. O tem G. L. Duprat, profesor socjologii na Uniwersytecie genewskim: „Ci, którzy mogą obserwować wielką liczbą dzieci, młodzieży, żołnierzy, zarobników, mają zupełne dane do sądzenia, czy moralność —



poza obrębem przestępczości kryminalnej — zwiększa się czy zmniejsza. Otóż ich świadectwa są zgodne w tem, że im więcej jest młodzieży, uczniów, terminatorów, zarobników, żołnierzy, pochodzących ze środowisk, w których węzeł rodzinny widocznie się rozluźnił, tem bardziej są oni skłonni do mijania się ze ścisłą uczciwością, do obłudy i lekko-myślności, do nieliczenia się z danem słowem, do słabego poczucia honoru, do małej troski o nabycie cnót nawet najwznioślejszych. W wielkich fabrykach większość robotników niesumiennych i bez wartości zawodowych składa się z tych, którzy nie mieli rodziny albo wyszli z rodziny zdeorganizowanej. I tych zdaje się jest coraz więcej; jak młodzież, łatwo oni poświęcają godność, niezależność moralną, chlubę ze spełnionego obowiązku karierze lub korzyściom osobistym”.<sup>1</sup>

Zwolennicy rozwodów nie wahają się oprzeć dążenia do szczęścia lub wolności na tej krzywdzie dziecka. Temu barbarzyństwu, temu bezlitosnemu samolubstwu należy z całą siłą przeciwstawić *prawo dziecka do własnej rodziny*. Nie można dopuścić do tego, by egoizm silnych miał zapanować nad słabością bezbronnych.

Prawda, są rodziny szkodliwe. Wtedy państwo wkroczyć powinno, i wszystkie ustawodawstwa przewidują wypadki odebrania dzieci rodzicom. Ale nawet rodzina, posiadająca pewne braki, ma większą zdolność wychowawczą, niż zakład wychowawczy. Spójrzycie na te tysiące rodzin włościańskich, robotniczych i rzemieślniczych, których rodzice nie mają wiedzy książkowej, nie znają się na higienie duszy i ciała, nieraz są obciążeni przywarami, a wszak z tych

---

<sup>1</sup> G. L. DUPRAT, *Le lien familial. Causes sociales de son relachement*. Paris 1924 s. 136



rodzin wychodzą dzielni i prawi ludzie. Sama rodzina, jako rodzina, jako instytucja, wywiera wpływ zbawienny. A cóż dopiero mówić o wpływie tej rodziny, gdy w niej Chrystus króluje a najświętsza Jego Matka jest wzorem codziennego życia. Właśnie te pierwiastki wzmacniać należy, a nie rozbijać, jak zresztą to wszystko, co wiedza i doświadczenie pouczającego podaje.

### 3. Dzieci bezdomne.

Stać się jednak może rzecz stokroć gorsza, niż krzywda, o której tylko co mówiłem. Jeśli się wskutek nacisku władz państwowych lub wskutek nastroju społeczeństwa zbyt szybko rozbije życie rodzinne, wtedy powstaje nowe zjawisko społeczne, bodaj dotychczas w smutnych dziejach ludzkości nie spotykane: *dzieci bezdomne*.

I tutaj znów możemy się powołać na republikę sowiecką, która różne przesady socjalistyczne i liberalno-burżuazyjne, hamowane w naszych społeczeństwach wpływami religii chrześcijańskiej, doprowadza logicznie do czystej postaci i realizacji. P. Krupskaja, żona Lenina, stwierdziła, że w r. 1923 dzieci porzuconych a zarejestrowanych było w Rosji siedem milionów, z nich zaś w domach dla dzieci zgromadzono tylko osiemdziesiąt tysięcy. O tem pisze p. J. Jasiński w korespondencji do Kurjera Warszawskiego.<sup>1</sup> „Największą plagę systemu bolszewickiego stanowią bez wątpienia gromady wałęsających się po ulicach wszystkich większych miast Rosji dzieci obojej płci w wieku od lat 8 do 16, bez opieki i bez schroniska, t. zw. ‚bezprijutnyje‘. Gromady te powstały z następujących powodów. Narówni z różnemi przeżytkami i przesadami ‚zgniłej burżuazji Zachodu‘ bolszewicy nie uznają rodziny.

<sup>1</sup> Nr. 160 z 13 czerwca 1927 r.



Małżeństwo w naszym znaczeniu tego słowa, a więc skojarzenie się dwojga ludzi w celu wspólnego wychowania dzieci — nie istnieje. Człowiek jest tylko wyższą odmianą zwierzęcia, podlega zatem ogólnym prawom natury; miłość to objaw pociągu płciowego, któremu żaden ustrój społeczny nie ma prawa się oprzeć. Wystarcza zatem, żeby dwoje ludzi odmiennej płci zameldowało w komisarjacie, że się kochają, żeby zostać urzędowo uznanymi za małżeństwo. Jeżeli zgłoszą się następnie po kilku miesiącach z wiadomością, że kochać się przestali, dostają urzędowy rozwód, i wszystko na pozór w porządku. Ale tylko na pozór, bo pozostaje kwestja wychowania dzieci. Sama natura wyróżniła już co do tego człowieka od zwierząt, i to w sposób dość niekorzystny. Pies, kot, koń i t. p. już po kilku miesiącach po urodzeniu dojrzewają o tyle, że mogą się utrzymać same bez pomocy matki. Ale dziecko potrzebuje na to kilku lat. Bolszewicy rozwiązali sprawę w ten sposób, że matka ma prawo pobierać od męża (nawet domniemanego) alimenty na wychowanie dziecka w ciągu lat czterech. Następnie powinna je oddać do „prijutu”, to znaczy do ochrony rządowej, gdzie dzieci przebywają do lat ośmiu. Starsze dzieci w zasadzie mają być oddawane do szkół rządowych, ale te są wszystkie przepelnione. Zapychanie ich przez dzieci z prijutów jest zresztą niewskazane i z tego względu, że prijuty nie dają prawie żadnego przygotowania wychodzącym z nich dzieciom, które nie umieją nawet czytać i pisać. Oddaje się je zatem na łono natury, przywraca całkowitą swobodę, t. j., mówiąc mniej poetycznie, wypycha na ulicę. Te właśnie „upaństwowione” dzieci stanowią kohorty „bezprijutnych”. Nie mając żadnych środków do życia, pozbawione dachu nad głową i wszelkiej opieki, muszą utrzymywać się własnym przemysłem. To wszelako nie jest tak



łatwe, bo nie umieją nic robić, nie są zdolne do żadnej pracy. Instynktownie, poniewierane przez wszystkich, garną się wzajem do siebie i tworzą bandy, pozostające pod wodzą „atamanów”, których muszą słuchać bez apelacji. Jedynym źródłem dochodów takich band jest zebranina, ewentualnie kradzież lub rozbój. Bandy te wałęsają się po ulicach wszystkich większych miast, napastując przechodniów i żądając od nich okupu, często w sumie kilku rubli, zależnie od stroju i wyglądu przechodnia. Biada temu, kto im odmówi. Jeśli jest sam, banda rzuca się na niego i rabuje, co się da. Na ruchliwszej ulicy, jeśli rabunek nie jest możliwy, zwyrodniałe dzieci rzucają na nieczułego przechodnia pudełeczka, w których znajdują się insekty różnego rodzaju, rozsadniaki wszelkiah chorób zakaźnych, które w wielkim komplecie grasują wśród tych nieszczęśliwych dzieci, skazanych na zagładę. Niekiedy w zimie, wskutek głodu i zimna, zuchwalsza banda napada na bogatszy dom, żądając przytułku i jadła, które z obawy przed zemstą w większości przypadków są im udzielane. Ale zdarza się, że bezlitosny „dwornik” zwabi taką bandę do piwnicy, obiecując ją karmić, a tymczasem zawiadamia o najściu policję. Chociaż ta interwenjuje niechętnie, bo przecież dzieci teoretycznie znajdują się pod opieką państwa, ale przyparta do muru, zajeżdża niekiedy pod wskazany dom samochodem ciężarowym. Rozpaczliwie broniące się dzieci z przekleństwami na ustach, wśród scen iście dantejskich, ładowane są na samochód i wywożone możliwie najdalej za miasto. Tam, bez pardonu wyrzucone na pole, umierają z głodu i zimna. Ale i policjanci nie wychodzą zazwyczaj cało z tej nierównej walki. Ukąszeni lub podrapani, umierają następnie na gangrenę lub na chorobę weneryczną. Widok bandy „bezprijutnych” jest tak przygnębiający, że wprost nie można o nim przez całe



życie zapomnieć. Obdarte, brudne, niechlujne i zupełnie zdziczałe dzieci robią wrażenie raczej dzikich zwierząt, niż ludzi. Liczba takich dzieci w dodatku wzrasta z każdym rokiem, i to w przerażający sposób. W Moskwie liczą ich obecnie od 40—50 tysięcy, w Leningradzie przeszło 30, w Odesie, Kijowie, Charkowie i innych większych miastach rosyjskich po kilkanaście tysięcy”.

Klęskę dzieci opuszczonych, choć nie w tak potwornych rozmiarach, spotyka się również w krajach zachodnich. W niewielkiej Holandji było ich w r. 1910 przeszło 1.300, w r. 1919 ponad 1.800, w r. 1921 już 2,326; w Paryżu w r. 1919 aż 1.349.

A w Polsce? „Jako opiekun dużego sierocińca w Warszawie, mówi ks. prałat Z. Kaczyński, mogę stwierdzić, że dziś zamiast dzieci t. zw. wojennych, którym wojna zabrała rodziców, zakład zapełnia się coraz bardziej dziećmi, porzuconymi przez rodziców, którzy się rozeszli, zostawiając dzieci na pastwę”.<sup>1</sup>

I znowuż zwolennicy rozwodów mają się nad czym zastanowić, zwłaszcza ci, którym jest drogą przyszłość naszego państwa lub ludu chrześcijańskiego.

### § 3. Przyczyny ruchu rozwodowego.

Powyższe wywody wykazały, że rozwód nie jest skutecznym sposobem przełamania kryzysu moralności rodzinnej, że, przeciwnie, pogarsza zło.

Dlaczego więc nie tylko liczba rozwodów nie maleje, ale nadto ustawodawcy rozszerzają prawo rozwodowe?

Na to pytanie otrzymamy odpowiedź, zbadawszy przyczyny ruchu rozwodowego.

Są one różnego rodzaju.

<sup>1</sup> *Świat* z 2.5.1927 s. 3



## I. Prądy ideowe.

### 1. Indywidualizm.

a) Trzy są zasadnicze poglądy na życie zależnie od tego, co się bierze za punkt wyjścia dla rozumowania: indywidualizm opiera się na osobniku, kolektywizm na społeczeństwie jako całości, uniwersalizm chrześcijański na jednostce społecznej, czyli na człowieku.

Prąd indywidualistyczny, tworzący się pod koniec średniowiecza, zdobył powszechne panowanie w XIX wieku i usunął w cień filozofję społeczną Arystotelesa i św. Tomasza.

Indywidualizm głosi, z jednej strony, że podstawą postępu jest całkowita wolność jednostki, że instynktom, namiętnościom i siłom ludzkim należy pozostawić swobodę działania. Wtedy energia ludzka dojdzie do najwyższej potęgi, a każdy będzie dążył do własnego szczęścia. Wszyscy przeto będą szczęśliwi, bo dobro powszechne jest tylko sumą dóbr jednostkowych. Twierdzi on, z drugiej strony, że źródłem wszystkich zobowiązań i układu stosunków ludzkich jest zgoda stron, umowa dwustronna, o ile harmonja nie powstaje samorzutnie. Jednostka jest więc źródłem i miarą wszelkich wartości.

Indywidualizm w ekonomji uznaje całkowitą wolność działania i nieinterwencję państwa w sprawach gospodarczych oraz uniezależnienie ekonomiki od etyki; w polityce — ograniczenie praw zwierzchności, która się staje tylko delegacją ludu, a samo państwo i społeczeństwo opiera się na umowie społecznej. Podobnież rodzina jest tylko umową, kontraktem, której treść i czas trwania układają strony. To, że władze państwowe jeszcze przepisują ogólne normy dla kontraktu małżeńskiego, w szczególności prawne powody



rozwodów, jest to pozostałość poglądu uniwersalistycznego w ustroju indywidualistyczno-liberalnym. Czysty indywidualizm prowadzi do całkowitej wolności umowy małżeńskiej; państwo powinno tylko rejestrować te umowy.

Filozofja katolicka naucza, że niema człowieka-osobnika, lecz jest człowiek społeczny. Zatem obok życia indywidualnego koniecznym jest, dla dobra samego człowieka, życie zbiorowe. Jest ono dwojakiego rodzaju: jedno, zależne całkowicie od woli człowieka, oparte na prawie zrzeszania się, i drugie, o celach mniejszej lub większej konieczności, opartych na naturze człowieka. Do tej kategorii należy społeczeństwo, państwo, naród, rodzina.

Według doktryny indywidualistycznej małżeństwo jest wolną umową, kontraktem stron. Strony decydują o wzajemnych swoich obowiązkach, o trwaniu i rozwiązaniu związku według własnego osobistego dobra, tembardziej, że człowiek ma prawo do własnego ciała i zadowolenia zmysłowego. Rodzina schodzi na plan dalszy, usuwa się w cień.

Według nauki społeczno-katolickiej głównym celem aktu płciowego nie jest zadowolenie, dobro osobiste, lecz przekazanie życia, aby rodzaj ludzki mógł trwać i rozrastać się. Skutkiem tego małżeństwo nie jest umową, lecz *instytucją, której statut ma zapewnić możliwość wychowania nowego człowieka i zarazem uwzględnić dobro obu stron.* Małżeństwo zawiera się dobrowolnie — i tu mamy umowę, której wolności Kościół tak zawsze silnie broni, ale treść życia małżeńskiego, wzajemne obowiązki męża i żony, stosunki między małżeństwem i rodziną, która się na niem opiera, oraz stosunki między rodzicami i dziećmi nie zależą od wolnej umowy, lecz są przewidziane przez naturę człowieka. Istnieje dobro rodziny i małżeństwa, będące czemś odrębnem od dobra jednostek i określające obowiązki i prawa



już nie stron, ale członków rodziny. Etyka katolicka sankcjonuje ten stan rzeczy i podnosi go do godności sakramentu.

W doktrynie kolektywistycznej (np. Platon i wogóle utopje socjalistyczne) państwo reguluje we wszystkich szczegółach życie małżeńskie. Rodzinę bardzo łatwo zastępuje działalność wychowawcza państwa.

b) Rzecz to godna uwagi, jak człowiek, gdy odrzuci prawdziwy, zgodny z jego naturą autorytet, poddaje się autorytetom błędnym, uciążliwym, złośliwym. Inteligencja, niewierząca w Boga i Jego Kościół, wierzy w poniedziałki, trzynastki, wirujące stoliki i wróżbiarzy. W żadnym piśmie ludowem niema tylu ogłoszeń różnych wróżbiarzy, hindusów, Szylker-Szkolników i t. p. autorytetów. co w stołecznych pismach dla warstw inteligentnych.

Podobnież w życiu rodzinnem. Russel odrzuca autorytet Kościoła i wogóle Chrześcijaństwa. Uznaje za to autorytet Nauki, w nowej formie Eugeniki. Píše on:<sup>1</sup> „Zastosowanie naukowej hodowli ludzi w praktyce wymagać będzie o wiele bardziej radykalnego zniszczenia rodziny, niż to wszystko, o czem mówiliśmy dotychczas. Jeśli ta naukowa hodowla ma być przeprowadzona konsekwentnie, trzeba będzie wydzielać z każdego pokolenia jakie 25% kobiet i 2—3% mężczyzn dla celów reprodukcji. W okresie dojrzewania płciowego każdy będzie prawdopodobnie przechodził przez badanie, i kandydaci, uznani za nieodpowiednich, zostaną wysterylizowani. Kontakt ojca z potomstwem nie będzie większy niż u zwierząt,<sup>2</sup> matka zaś zostanie zawodowo wyspecjalizowana i różnić się będzie

<sup>1</sup> *Małżeństwo i moralność* s. 205

<sup>2</sup> Warto zastanowić się nad tym punktem porównania, którym często posługują się przeciwnicy moralności chrześcijańskiej.



sposobem życia od innych kobiet... Wyniki tych metod mogłyby być wspaniałe". A potem taka melancholijna uwaga: „Bezwątpienia niemiłe jest przypuszczenie, że nauka wtrącać się będzie do naszych najbardziej intymnych spraw, jednak wkroczenie nauki będzie o wiele mniej dotkliwe, niż wtrącanie się religji, które znosimy przez tyle wieków”.<sup>1</sup>

Przysłowia ludowe zawierają wielką mądrość. Rzeczywiście, pewnych ludzi siać nie trzeba, bo się sami na kamieniu rodzą.

## 2. Przejawy doktryny indywidualistycznej.

a) *Protestantyzm* jest całkowicie indywidualistyczny w religji i moralności. Odrzuca więc pojęcie widzialnego Kościoła a w dziedzinie życia rodzinnego przechyla się do pojmowania małżeństwa jako rozerwalnej umowy. Nadto zdaniem *Lutera* małżeństwo jest raczej związkiem cielesnym; nie będąc instytucją religijną, podlega, jako sprawa świecka, władzy państwowej. Kobieta jest *ein tolles Tier*.

Doktryna rozwodowa jest nawskroś protestancką doktryną. Nic dziwnego, że we wszystkich krajach, nie wyłączając Polski, protestanci (p. *Hulko-Laskowski*, p. *Ewert*, pastor *Bursche* i in.) idą w pierwszych szeregach tych, którzy propagują rozwody.

b) *Indywidualizm prawniczy*. Doktrynę indywidualistyczną przyswoili sobie prawnicy, zwłaszcza z rewolucji francuskiej. Oni to przede wszystkim rozwinęli pogląd, że małżeństwo jest tylko umową. Do tego przyłączyły się dążności laickie, skutkiem czego małżeństwo nietylko przestało być instytucją i stało się kontraktem, ale nadto zostało ześwieczzone, oderwane od sakramentów, poddane, z obu tytułów, tylko władzy państwowej.

<sup>1</sup> s. 211



Konstytucja francuska z 3 września 1791 r. orzeka przeto, że la loi ne considère le mariage que comme un contrat civil, dla ustawodawcy małżeństwo jest tylko umową cywilną, a w rok później 20 września 1792 wprowadzono rozwód, motywując go tem, że la faculté de divorcer ...résulte de la liberté individuelle, dont un engagement indissoluble serait la perte, rozwód jest następstwem wolności jednostkowej, której sprzeciwia się nierozzerwalność.

Cała umysłowość prawnicza XIX wieku była przesiąknięta tym indywidualizmem, tą przewagą jednostki-osobnika nad zbiorowym organizmem, dobra jednostkowego nad dobrem powszechnem, wolności jednostkowej nad autorytetem i ładem społecznym. Jeszcze dzisiaj we Francji bardzo popularnym argumentem przeciw prawnemu uznaniu zakonów katolickich jest zarzut, że zakony sprzeciwiają się wolności człowieka, że wolny obywatel nie może składać dożywotniego ślubu czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, lecz co najwyżej czasowy.

Prawnicy polscy, poza małemi wyjątkami, są jeszcze prawowiernymi zwolennikami indywidualizmu, i dlatego rozwód tak im trafia do przekonania, jako wchodzący w skład pojęć prawnych. Nie zdają sobie z tego sprawy, że prąd indywidualistyczny jest już, chwała Bogu, przełamany na Zachodzie, że zatem opieranie nowego prawa małżeńskiego na indywidualizmie prawniczym oznacza utrwalenie teorii, która zanika.

c) Wielką odpowiedzialność za rozluźnienie obyczajów ponosi *romantyzm*. Kierunek ten w Polsce ma szczególne zasługi, gdyż rozbudził patriotyzm ogólnonarodowy, wprowadził myśl chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości i ofiary do polityki międzynarodowej. Ale romantyzm wogóle, który w innych krajach nie miał tego patriotycznego zabarwienia, wyzwalał miłość z ram obowiązków, zwłaszcza obowiązku wierności; chętnie wynosił miłość cielesną ponad wszelką



miłość; głosił, że miłość jest uczuciem niepokonalnem, namiętnością, której nietylko nikt przełamać nie może, ale każdy się jej poddać powinien, i dlatego sławił miłość grzeszną; wreszcie szerzył pojęcie, że szczęście utożsamia się przedewszystkiem z miłością cielesną. Raz wszedłszy na tę drogę, literatura piękna siłą rozpędu spadała coraz niżej w bagno pornografji i prostytucji. Zachęcenii przykładem mistrzów, tembardziej uprawiali tego rodzaju sztukę pisarze podlejszego gatunku. Wreszcie swoje zaczęła robić chęć popularności i zarobku. Doszło do tego, że rozbestwieni pisarze zaczęli się rzucać na tych, którzy, będąc wierni wyższemu powołaniu, otrzymanemu od P. Boga, i pragnąc powierzone sobie talenty zużytkować według ich przeznaczenia, nie chcieli grzebać się w rui i porubstwie. Tłumy zaś inteligencji, zwłaszcza kobiet i młodzieży szkolnej żeńskiej, zapychają się aż do niestrawności taką literaturą. Czego nie zdeprawowała książka, to psuje teatr i kino. Cóż dziwnego, że otoczeni taką atmosferą, młodzi ludzie nie cenią życia rodzinnego, nie przywiązują wagi do przysięgi małżeńskiej oraz wogóle nie rozumieją wierności i samej instytucji małżeńskiej.

### 3. Prądy bezwyznaniowe.

Zwolennikami rozwodów są wszystkie prądy bezwyznaniowe, zwłaszcza masonerja, zarówno dlatego, że nie mają zrozumienia dla małżeństwa jako instytucji, w której się wyraża myśl Boża, jak i dlatego że małżeństwo jest jednym z głównych źródeł religijnego życia, bo i sama nierozzerwalność wypływa z religijnego poglądu na świat. Dlatego tak silnie i tak systematycznie, zwykle do spółki z liberalnymi protestantami, i to może głównie w krajach katolickich, walczą z nierozzerwalnością małżeństwa. Wskutek



przedziwnej inercji katolików, często, zbyt często tacy bezwyznaniowcy i liberalni protestanci układają prawa dla katolików.

#### 4. Socjalizm.

Socjalizm zasadniczo zbudowany na indywidualizmie, atakuje nadto rodzinę chrześcijańską w imię doktryny materializmu dziejowego. Podstawą rodziny i jej wewnętrznych stosunków jest według niego własność. Mąż jest panem i właścicielem, przeto wyzyskiwaczem, żony i dzieci. Rodzina nierozrwalna i religijna jest instytucją burżuazyjną i musi ustąpić wraz z własnością prywatną.

## II. Braki moralne.

Na takim tle ideologicznym, jako na żyznym gruncie, rozwinęły się *słabości natury ludzkiej*.

### 1. Zmysłowość.

Wielu, bardzo wielu pragnie rozwodów *ze względów przyziemnych*. Widzą oni tylko siebie i chwilę dzisiejszą, są rozmiłowani w doznaniach erotycznych, nie chcą się niczem krępować, ponad wszystko stawiają własne, natychmiastowe dobro. To zwyczajne uleganie namiętności seksualnej ubiera się często w teorię prawa do życia płciowego, w teorię uszanowania i niełamania praw natury, w teorię prawa ciała, gnębnego przez ascezę chrześcijańską i t. d. W tym duchu przemawia n. p. Fr. Engels: „Czas trwania indywidualnej miłości płciowej jest u różnych osobników, szczególnie u mężczyzn bardzo niejednakowy. Zupełne wygaśnięcie skłonności lub wyparcie jej przez nową namiętność czyni rozwód dla obu stron, jak również dla społeczeństwa, dobrodziejstwem”.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> ENGELS, *Pochodzenie rodziny, własności i państwa*. 1906 s. 95. Podobnie BEBEL i in.



Zdanie to jest nadto potwierdzeniem podanych wyżej wywodów, że rozwody są formą prawną dla czasu trwania indywidualnej miłości płciowej, t. j. dla dogodności popędu seksualnego, szczególnie u mężczyzn. Także Russel zaraz na pierwszej stronie swej książki „Małżeństwo i moralność” wypowiada równanie: „życie rodzinne czyli seksualne”.

Pierwsi bojownicy o prawo rozwodowe we Francji, twórcy nowej moralności, opartej na naturze, to ludzie, którzy ze względu na swe życie nie nadawali się wcale na reformatorów moralności płciowej. Rousseau prowadził podwójne życie: utrzymywał jeden związek z kobietą, znacznie starszą od siebie, ale mającą pozycję, i drugi z kobietą prostą i ograniczoną a zrodzone z tego związku pięcioro dzieci oddał do przytułku, jak o tem sam pisze w swoich pamiętnikach. Co mówić o Wolterze, towarzyskim kurtyzanie, i o jego zmiennych obyczajach? Co o Saint-Lambertcie, „zdobywcy kobiet”, donżuanie dworu króla Stanisława? Co o tylu innych?<sup>1</sup> Wyjątek stanowił jedynie Helvetius, którego życie było lepsze, niż jego książki.<sup>2</sup>

Taki sam materializm życiowy stanowi w Ameryce przyczynę tak licznych tam rozwodów. „Kobieta wychodzi za mąż dla *byznesu*, chce, żeby to był interes dobry, dobroć zaś ocenia według sumy możliwego użycia, — konsumpcji, — zbytku. Mniejsza o pieniądze, mąż je zdobędzie, ale na używanie trzeba czasu, którego mężczyzna przemęczony nie ma. On pragnie spokoju — ona zabawy”. „Powiadają znawcy stosunków, że rozwód bez udowodnionej winy żony, to także świetny dla niej *byznes*; sądy przyznają

<sup>1</sup> EMILE FAGUET *Dix-huitième siècle. Etudes littéraires.*

<sup>2</sup> Por. L. MICHON, *La famille et le mariage au temps de la Révolution* w *Le maintien* s. 59—60



jej i dzieciom alimentację w stosunku do dochodów męża. Mąż nie może się żenić drugi raz, bo go już na to nie stać”.<sup>1</sup>

## 2. Lekkomysłność.

Niemałym źródłem powodów jest lekkomyślność zarówno w chwili zawierania małżeństwa, jak i w pożyciu małżeńskim.

Małżeństwo traktuje się jak zabawkę, jak jakiś epizod w życiu. Wielu kieruje się ubocznymi i błahymi powodami, gdy wstępują w związki małżeńskie. Zwłaszcza wiele kobiet grzeszy lekkomyślnością i nie stara się nawet dobrze poznać, kto jest ów wybrany, jak dotychczas żył, co wniesie do wspólnego pożycia. A przecież jasną jest rzeczą, że tylko wyjątkowo stanie się dobrym i wiernym mężem młodzieniec, który przed ślubem nie umiał panować nad sobą, lecz ulegał namiętności wydrwigroszostwa, pijaństwa, karciarstwa, rozpusty, który, obok słabej woli i charakteru, niewyrobionego, nieopartego na religijnem przekonaniu, wnosi do małżeństwa stargane nerwy i zdrowie lub choroby weneryczne i nadaje się więcej do opieki szpitalnianej, niż do założenia rodziny. Oczywiście, środkiem uniknięcia takich tragedij, dość częstych wśród warstw inteligentnych, nie jest rozwód, ani małżeństwo na próbę, lecz branie sobie za męża (dotyczy to także kobiet, chociaż w znacznie mniejszym stopniu) takiego młodzieńca, który daje moralne gwarancje, że będzie dobrym człowiekiem.

Mimo brutalnej formy prawdziwą myśl zawierają następujące słowa Tolstoja: „Mąż, zepsuty przed małżeństwem, przenosi na łożo małżeńskie swoje sposoby zadowalania zmysłów, zaraża swą żonę tą samą lubieżnością i nakłada

<sup>1</sup> PROF. DR. J. MAKAREWICZ, *U. S. A. Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych* 1929 s. 119



na nią równocześnie dwa ciężary — nałożnicy i stroskanej matki. Czyni ją przez to chorą, rozdrażnioną i histeryczną. Mąż kocha żonę, ale tylko jako nałożnicę, nie chce jej znać jako matki, a zaczyna ją nienawidzić dla jej nerwowości, której sam jest przyczyną. Zdaje mi się, że tutaj spoczywa źródło wszelkich cierpień, podgryzających szczęście rodzinne”.<sup>1</sup>

### 3. Bezdziethość.

Stwierdziliśmy poprzednio, że rozwód skłania do bezdziethości. Teraz należy podkreślić, że bezdziethość, nieuzasadniona moralnie, skłania do rozwodu. Potwierdza to statystyka. Małżeństwo bowiem takie traci rację bytu. Powody, które je skojarzyły, miłość erotyczna, majątek itd., a nawet wyższa miłość dwojga ludzi nie stwarzają takiej spójni, aby się mogła na stałe ostać wobec trudności wspólnego pożycia. Nic nie potrafi zapełnić dobrowólnej pustki domowego ogniska, i jeśli się takie małżeństwo nie rozleci, to będzie się składać z dwojga ludzi, obok siebie żyjących, ale niestanowiących jedności.

### III. Samo prawo rozwodowe.

*Niewyczerpanem, bardzo głębokiem źródłem rozrostu ruchu rozwodowego jest samo prawo rozwodowe.*<sup>2</sup>

Dlaczego?

<sup>1</sup> Przyt. X. DR. FR. MIREK, *W obronie małżeństwa*. Poznań, Ks. św. Wojciecha. 1926 s. 63

<sup>2</sup> Pogląd ten wypowiedział już Auguste Comte: jego zdaniem *do rozwodu pobudza sama możliwość zmiany*. Prof. GLASSON (*Le mariage civil et le divorce dans l'antiquité et dans les principales législations modernes de l'Europe.*<sup>2</sup> Paris 1880 s. 460 n.n.) stwierdza też to prawo, że rozwód, gdzie istnieje, zmierza stale do co raz większego rozpowszechnienia się. Tak samo PLANIOL (*Traité de droit civil*. t. II.



### 1. Powody psychologiczne.

Jest to najbardziej oczywisty fakt, że życie małżeńskie i rodzinne, obok wielu stron dodatnich i szczęśliwych, ma *wiele trudności i ciężarów*, że nawet między najuczciwszymi i najserdeczniej kochającymi się współmałżonkami zachodzą nieporozumienia, przykrości, spory, choćby tylko z tego względu, że ich źródło może pochodzić z zewnątrz, być niezależnym od ich własnej woli.

Wobec tych trudności i ciężarów życia małżeńskiego i rodzinnego inne jest stanowisko ludzi w społeczeństwie rozwodowym a inne w nierozwodowym.

W społeczeństwach, które nie uznają rozwodu, powszechne przekonanie i obyczaj, a nawet własne dobro nakłaniają do ustępliwości i wyrozumiałości, do opanowania siebie i ostatecznie do zgody, na tych cnotach opartej. Decydujące znaczenie ma dobro dzieci, które nadto stają się najsilniejszym węzłem, spajającym rodziców. Nierozzerwalność więc sprawia, że współmałżonkowie dążą do przezwyciężenia trudności, do stworzenia zgodnej i serdecznej spójni. Mimo wszystko małżeństwo i rodzina jest dobrem i źródłem szczęścia; małżonkowie nie wzdychają do rozwodu.

Inny przebieg spraw mamy w społeczeństwach, które uznają rozwody. Tam powszechne przekonanie i obyczaj raczej skłaniają do nieliczenia się ze współmałżonkiem, do postępowania tylko według własnych upodobań i nastrojów bez oglądania się na upodobania i nastroje współmałżonka,

---

1928 s. 389), A. COLIN (*Cours de droit civil*<sup>5</sup> par A. Colin et Capitant 1927 t. I s. 203). Por. N. SIMONNET, *Le mariage et l'union libre* w *Le maintien* s. 100—101, który słusznie zapytuje, jak można bronić rozwodu, nawet ze stanowiska indywidualistycznego, jeśli rozwód niszczy przynajmniej tyle, o ile nie więcej, małżeństw zdrowych, ile rozwiązuje chorych, jeśli dla uleczenia kilku małżeństw rannych rozbija się zdrowe?



do niedbania o stworzenie jedności, bo można się rozejść. Dzieci nie są węzłem, bo ich zwykle niema, albo mało małżonkowie się liczą z ich dobrem. Samo małżeństwo zawiera się bez zastanowienia i rozwagi, bez postawienia sobie pytania, czy możliwym jest wspólne życie; przeciwnie, wstępuje się w związki małżeńskie z mniejszą lub większą pewnością, że one nie będą trwałe i że się wcześniej czy później rozlecą. W tych warunkach małżeństwa są zasadniczo niedobre i nieszczęśliwe.

Pomijając wyjątkowe wypadki, małżeństwo, jak inne warunki życia, jest takim, jakim je sobie człowiek uczyni. Nierozzerwalność przyczynia się do tego, że małżonkowie starają się je uczynić szczęśliwym i dobrem. Rozwód z konieczności powiększa słabe i ujemne strony małżeństwa, i dlatego w społeczeństwach, które go przyjęły, zatacza on coraz szersze kręgi. Rozrywa nawet małżeństwa, zasadniczo zdrowe, które uległy tylko chwilowemu kryzysowi, i tak chwilowe nieporozumienie zamienia na rozerwanie.

Prawo więc rozwodowe nastawia umysł w kierunku rozrywania małżeństwa, usuwa inne możliwości rozwiązania chwilowych konfliktów, stwarza korzystne warunki dla rozwodowego prądu społecznego.

Rozwód bowiem, jako zjawisko społeczne, *jest prądem*, który się rozwija w sprzyjających warunkach, wegetuje i zanika w niesprzyjających.

Kto przeto uchwałą prawo rozwodowe, ten tem samem stwarza niewysychające źródło prądu rozwodowego, o czem przekonają nas jeszcze bardziej następujące rozważania.

## 2. Praktyka sądownicza.

Widzieliśmy, jak rozwód dla swego upowszechnienia się stwarza sprzyjające sobie warunki wewnętrzne, psychologiczne. Ale stwarza też zewnętrzne.



Przeszkodą dla szerzenia się rozwodów ma być surowość ustawy, roztropność i mądrość sędziów. Niestety, już z góry przypuścić można, że tak nie będzie. *Przyczyny bowiem, które skłoniły do wprowadzenia rozwodów, nie przestaną działać i będą pobudzać do ułatwiania rozwodów, co więcej, będą silniej działać, niż zanim były wprowadzone rozwody.* Sami sędziowie będą ulegać atmosferze rozwodowej i orzekać coraz łagodniej. Gdy się raz odstąpi od zasady, nigdy nie znajdzie się granicy, na którejby się można było zatrzymać. Słusznie się mówi, że istnieje logika i przekleństwo złego czynu.

Współczesne prawo rozwodowe, wprowadzone we Francji w roku 1884, przewidywało tylko cztery wypadki, uprawniające rozwód: 1. cudzołóstwo którejkolwiek strony, 2. wyrok sądowy, wymierzający karę i zniesławiający, 3. czynne srogie obchodzenie się, 4. ciężką obrazę czci. Ówczesni politycy i „dobrze myślący obywatele” wierzyli, że liczba przyczyn ani ich surowość nie będzie przekroczona, że przeciwnie, ustawa ta przyczyni się do uzdrowienia stosunków. Referent ustawy w Izbie Posłów, de Marcède rozkoszował się swym liberalizmem i swą mądrością: „Jeśli jest prawdą, a jestem o tem przekonany, że rozwód będzie przedmiotem pewnej niechęci w naszym kraju, to się z tego trzeba tylko cieszyć... Na skutek wrażenia, jakie na współmałżonkach uczyni sama myśl rozwodu, na skutek surowości sądów, których wyroki, podobnie jak sama ustawa, zawierać będą zbawienne pouczenie, nie trzeba się obawiać, że obyczaje przechylą się do rozrostu liczby rozwodów; rozwody będą zawsze źle widziane, a to będzie Francuzów od nich odpychać... Sędziowie uzupełnią naukę, zawartą w ustawie... Będą stosować ustawę w duchu, w jakim była wydana. Nie skorzy do dopuszczania rozbicia małżeństw



z powodów błahych, coby było przekroczeniem ich obowiązku, sędziowie okażą się tem, czem być powinni, t. j. obrońcami społeczeństwa i rodziny. Sędziowie będą orzekać rozwód tylko w warunkach ostatecznych, które ustawodawca przewidział, rozwód, niemający, również w ich oczach, nic pochwały godnego” (sesja 14 maja 1882 r.). Przedziwna logika: wprowadza się ustawę, niszczącą rodzinę, ale się mówi sędziemu — tylko pamiętaj, abyś rodziny nie niszczył. Czy to tylko przedziwna logika, czy także — przedziwne sumienie?

Jaki był dalszy bieg sprawy? Posłuchajmy wykładu, będącego jakgdyby sprawozdaniem, wygłoszonego przez prof. Planiola: „Począwszy zaraz od r. 1884, małżonkowie porozumiewali się co do tworzenia zmyślonych przyczyn rozwodu, gdy nie było rzeczywistych, przewidzianych przez prawo; udawali cudzołóstwo, przekupywali świadków i t. d. Sędziowie wiedzieli, jaką się często komedję przed nimi odgrywa, ale zamykali oczy. Zresztą, zainteresowani współmałżonkowie nie potrzebowali nawet uciekać się do takich zabiegów. Wystarczy, aby jeden z małżonków opuścił mieszkanie małżeńskie i odmówił powrotu: popełnia on przez to ciężką obrazę, która upoważnia drugiego współmałżonka do otrzymania rozwodu (Trybunał w Montauban, 16.12.1903, La Loi, 14.1.1904); albo, aby jeden współmałżonek wniósł przeciw drugiemu skargę o rozwód, opartą na błędnym motywie: ta obraza czci upoważnia drugiego współmałżonka do żądania rozwodu”.<sup>1</sup>

Z bolesnym humorem p. Cornély opisuje procedurę rozwodową francuską: „Czwarta izba Trybunału Seine odbyła posiedzenie, które trwało cztery godziny i na którym wy-

<sup>1</sup> MARCEL PLANIOL, *Traité élémentaire de droit civil I* s. 368



rokowała jeden rozwód nieco mniej niż na minutę. I działo się to najprościej w świecie, z pomocą trzech panów w togach, którzy coś mruzcili, jednego pana, który jest powodem; jeszcze piątego pana, który notował. Ta izba piekła społecznego, w której zasiadają poważni ludzie, rozrywający węzły społeczne z pomocą prawa, i to wobec Krzyża Chrystusowego, sprawia wesołe wrażenie”.<sup>1</sup>

Podobnie świadczy Russel: „Układanie praw rozwodowych jest rzeczą bardzo trudną, ponieważ jakiegokolwiek nie byłyby prawa (t. zn. jakiegokolwiek byłyby prawa), sędziowie i przysięgli będą zawsze ulegali swym skłonnościom, mężowie zaś i żony uczynią wszystko, by obejść intencje prawodawców. Według prawa angielskiego wzajemna umowa małżonków w celu dostarczenia podstawy do rozwodu wystarcza, by rozwodu odmówić, lecz każdy wie, że w praktyce zmowy takie zdarzają się bardzo często. W stanie Nowego Yorku małżeństwa nieraz posuwają się jeszcze dalej i kupują fałszywych świadków dla stwierdzenia wymaganego ustawą cudzołóstwa. Okrucieństwo jest w teorii zupełnie dostateczną podstawą do rozwodu, lecz bywa interpretowane czasem w sposób niedorzeczny. Kiedy jednemu z najślawniejszych aktorów filmowych żona wytoczyła sprawę rozwodową, okrucieństwo jego wobec niej polegało między innymi na tem, że sprowadzał do domu przyjaciół, z którymi rozprawiał o Kancie”.<sup>2</sup>

Doświadczenie więc stwierdza, że niema granicy, na której można się ostatecznie zatrzymać, gdy się odstąpi od zasady.

---

<sup>1</sup> Przyn. MORIZAT-THIBAUT, *La femme et le divorce w Reforme sociale* z 15 lipca-sierpnia 1901 r.

<sup>2</sup> *Moralność i małżeństwo*, s. 180—181



### 3. Doświadczenie historyczne.

Nic dziwnego, że *gdy się przyjmuje zasadę rozwodową, rozwody liczebnie rosną, i to we wszystkich okresach i społeczeństwach.*

*W Rzymie pod koniec republiki forma małżeństwa manus wyszła z obyczaju a ustaliła się forma sine manu, wolna od potestas patria. Rozwody stawały się coraz częstsze. Rozwodzono się najpierw za obopólną zgodą. Potem przyszły jednostronne oddalenia. Nie trzeba było podawać motywów, wystarczyło oświadczenie żony lub męża, że zrywa małżeństwo. Mówiono o motywach tylko wtedy, gdy powstała sprawa, czy należy zwrócić wiano w całości czy częściowo. Potem dopuszczano nawet domyślne oddalenie.<sup>1</sup>*

*We Francji od r. 1793 do roku VII (t. j. 1799) było przeciętnie małżeństw 7.000 na rok; od r. VIII (1800) do r. X już tylko 4.000 a nawet 3.000. W tymże okresie wzrasta w sposób zatrważający liczba rozwodów; do roku VII mamy jeden rozwód na pięć małżeństw, co już stanowi wiele; począwszy od VIII r. mamy jeden rozwód na trzy małżeństwa.<sup>2</sup>*

To samo w nowszych czasach.

*W Niemczech w roku 1905 udzielono 11.147 rozwodów a w r. 1922 już prawie 37 tysięcy, do czego nie wchodzi obszary utracone po wojnie; procentowo oznacza to, że od r. 1905 do 1922 ludność wzrosła o 3%, rozwody zaś o przeszło 250%.*

*W Anglii i Walji w r. 1901 zgłoszono 750 podań o rozwody a w r. 1919 już przeszło sześć tysięcy.*

*We Francji w r. 1894 udzielono 1.657 rozwodów, w r. 1913 już 16.335; wyraża się to w cyfrach względnych,*

<sup>1</sup> Por. CHÉNON, *Le rôle sociale de l'Eglise*. s. 57

<sup>2</sup> OLIVIER MARTIN, *La crise du mariage dans la législation intermédiaire*. Por. MICHON w *Maintien* s. 73



że od r. 1894 do r. 1913 liczba ludności wzrosła o 9.1%, a liczba rozwodów o 832.4%.<sup>1</sup>

W Stanach Zjednoczonych w roku 1867 było 9.937 rozwodów, w r. 1906—72.062, w r. 1916—112.036, w r. 1921—148.554; ludność w okresie od r. 1867 do r. 1921 wzrosła o 183%, a rozwody o 1.250%. Ruch rozwodowy w następnych latach stale wzrasta. W r. 1925 udzielono 175.449 rozwodów, w r. 1926—180.868 rozwodów, co oznacza 1.52 i 1.54 na tysiąc mieszkańców; do tego trzeba dodać 3.823 unieważnień, co razem czyni 184.691. Ponadto obserwujemy inne zjawisko: spadek liczby małżeństw w stosunku do liczby ludności. W d. 1 lipca 1925 było 115.378.000 mieszkańców, w 1.7.1926—117.136.000, a małżeństw: 1.006.334 i 1.020.079, czyli spadek w ciągu roku z 10.30 na 10.26 na tysiąc. Jeśli porównać cyfry małżeństw i rozwodów między sobą, to liczba małżeństw wzrosła o 1.2 na sto, a liczba rozwodów o 3.1 na sto. Powszechność rozwodów w stanach Zjednoczonych uprzytomni nam najlepiej fakt, że w r. 1926 co siódme małżeństwo uległo rozerwaniu. Cyfry tu podane są cyframi przeciętnymi. W rzeczywistości w 31 stanach na 48 wzrost rozwodów był olbrzymi, np. w r. 1926 w Oregon było 3.53 na sto, w Nevada 13.19 na sto (wobec przeciętnej 1.54).<sup>2</sup> We Francji przeciętna wynosiła 98 w r. 1926 na 100.000 mieszkańców (wobec 77 w roku 1913), ale w Seine — 245, w Seine-Inférieure — 153, w Belfort — 151, w Oise — 149 i t. d.

W Rosji w Leningradzie w lipcu 1925 r. na 1.000 małżeństw było 229 rozwodów, w sierpniu — 250, we wrześniu — 285; w Moskwie w tych samych miesiącach — 106, 116 i 140.

<sup>1</sup> *Journal officiel* z 28 avril 1927 (annexe). Przyt. *Documentation catholique*. t. 19 r. 1928 Nr. 410 s. 103

<sup>2</sup> Por. *Documentation catholique*. 19 (1928) Nr. 410 s. 78 n.



W ciągu całego r. 1926 w Moskwie na 24.608 małżeństw było 2.796 rozwodów; w Leningradzie w ciągu r. 1926 na 22.442 małżeństwa zarejestrowane było 5.613 rozwodów, a z tych aż 1.701 w pierwszym miesiącu po ogłoszeniu ustawy z 19 list. 1926 r. Ustawa ta sprawiła, że w r. 1927, t. j. kiedy wszyscy nieszczęśliwi i t. d. mogli byli skorzystać z ustawy rozwodowej, na 24.244 małżeństw zarejestrowanych było 15.964 rozwodów, t. j. dwa razy więcej, niż w r. 1926 i trzy razy więcej niż w r. 1925.<sup>1</sup>

Niektórzy powołują się na Poznańskie, że istnieje tam prawo rozwodowe, a niema obyczaju rozwodowego. Zjawisko to nie zmienia ogólnej zasady; dowodzi tylko, że o ile się znajdują dość silne przeszkody, prawo rozwodowe przynajmniej do czasu nie działa tak silnie rozkładowo. Takim czynnikiem, osłabiającym rozkładowe działanie prawa rozwodowego, było, obok religijności społeczeństwa, to, że prawo rozwodowe było narzucone przez rząd, dla Polski narodowo i religijnie wrogi. Nie jest jednak prawdą, że w Poznańskim nie było rozwodów: w r. 1905 na 100 osób rozwiedzionych było 44% katolików, zresztą przy 52% protestantów.<sup>2</sup>

Gdyby ustawodawca wprowadził rozwody w Polsce, która szybkość: francusko-amerykańska, czy niemiecko-angielska i rosyjska przypadłaby nam lepiej do smaku? Wystarczy postawić takie pytanie, aby otrzymać na nie odpowiedź. Z całą pewnością można twierdzić, że ze względu na naszą lekkomyślność, na skłonność do bezmyślnego naśladowania i poddawania się modzie, ruch rozwodowy

---

<sup>1</sup> J. KOŁOGRINOW, *La législation du mariage et du divorce dans l'Union des Républiques socialistes soviétiques* w *Le Divorce*. Paris 1928 s. 170. Tenże autor mówi, że chłopci na wsi zaczynają się żenić na wiosnę a rozwodzić na jesień, gdy roboty w polu skończone.

<sup>2</sup> HANS ROST, *Die Kulturkraft des Katholizismus*. 1916 s. 445



w Polsce osiągnąłby rekord francuski. Nic też dziwnego, że prof. Wł. Abraham nietylko odrzuca rozwody, ale podkreśla dodatnie strony wychowawcze państwowego zakazu rozwodów dla wszystkich obywateli polskich, jak to jest we Włoszech. „Mam przekonanie, mówi, że naszemu społeczeństwu z jego wybujałym, swawolnym indywidualizmem taki hamulec (zakaz rozwodów przez prawo państwowe) i taka ofiara z interesów jednostki na rzecz całości państwowej są niezbędne i że nasz naród przede wszystkim w poczuciu i poszanowaniu zaciągniętych obowiązków powinien być wychowywany”.<sup>1</sup>

#### IV. Nieszczęśliwe pożycie.

*Istnienie nieszczęśliwych małżeństw* jest faktem, którego nie zaprzecza najgorliwszy zwolennik nierozzerwalności.

Są to nieszczęścia niezawinione, przynajmniej przez jedną stronę. Ale najczęściej są to nieszczęścia zawinione: przyczyna nieszczęścia powstaje w samej chwili związku albo w późniejszym pożyciu.

Jednakże *nieszczęśliwe małżeństwa nie są głównym źródłem prądu rozwodowego.*

Gdyby nieszczęśliwe małżeństwa były głównym powodem rozwodów, to musiałoby przestać działać prawo rozwoju prądów społecznych, musiałyby zniknąć błędne poglądy na życie i nieuporządkowane namiętności, jako źródło rozwodów.

Jak zresztą wytłomaczyć, dlaczego np. przeciętna rozwodów w Ameryce wynosi 1.54, a w stanie Nevada aż 13.19? Czy stan Nevada jest skupiskiem nieszczęścia? By-

<sup>1</sup> PROF. WŁ. ABRAHAM, *Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego*. 1927 s. 29



najmniej, ta wysoka cyfra rozwodów świadczy tylko, że z rozwodów ciągną doskonałe zyski władze miejskie, właściciele will i pałacików, hotelarze i restauratorzy; liberalność ustawodawców i sędziów doskonale się tam sprzedaje. Podobnie, gdy przeciętna rozwodów we Francji w r. 1926 dosięgła 98 na 100.000 mieszkańców, to w Seine-Inférieure podskoczyła do 153, a w Seine aż do 245. Oczywiście cyfry te nie mają nic wspólnego z „nieszczęśliwymi małżeństwami”, bo Seine nie jest zbiornikiem nieszczęść. Działają tu inne przyczyny.

Nieszczęściem również niepodobna wytłomaczyć wielkiej różnicy liczby rozwodów w poszczególnych latach, po sobie następujących.

## § 4. Upór Kościoła.

### I. „Upór Kościoła”.

W świetle powyższych spostrzeżeń i uwag łatwo zrozumieć, że Kościół nie może uznać rozwodów, gdyż są one szkodliwe i pochodzą z zatrutych źródeł.

Wielu jednak zarzuca Kościołowi, że się uparł, że nie idzie z duchem czasu i przez to traci i wiernych i wpływy, a nawet szkodzi sprawie narodowej, bo się przyczynia do szerzenia sekciarstwa i bezwyznaniowości. Ile np. poczciwości i troskliwości o wiarę w takim wywodzie p. Stanisława Szpotańskiego:<sup>1</sup> „Czy nowy projekt (prawa małżeńskiego, mający u swej podstawy zasadę rozwiązalności każdego małżeństwa wobec państwa, dop.) nie wyniknął właśnie z głębokiej troski o ochronę uczuć religijnych, a nie, jak

<sup>1</sup> *Świat*, nr. 4 z 1929 r.



chcą jego przeciwnicy, z obojętności religijnej lub wrogiego względem religji stanowiska? Prof. Gołąb oświadczył, że nowe prawo polskie powinno zaradzić handlowi wiarą, którą dla rozwodu zmienia się jak rękawiczki. Jest to stanowisko prawdziwie religijne, nacechowane wysokim dla religji szacunkiem”. „Człowiek, nieuważający się za kompetentnego do zabierania głosu w kwestjach dogmatycznych, ale pragnący, aby Polska została krajem katolickim i aby jej obywatele nie byli, wedle słów prof. Jaworskiego, zmuszani do kłamstwa, nie może patrzeć bez niepokoju na rosnącą w niej ilość innowierców i na szerzące się kompromisy z sumieniem — a przez to samo musi być zwolennikiem projektu komisji kodyfikacyjnej”.

## II. Kapitulacja przed złem.

Czy więc można uznać rozwód za *malum necessarium*, mniejsze zło konieczne, które się toleruje, aby uniknąć zła większego?

Kościół nie uznaje takiego stanowiska, bo jest to *kapitulacja przed złem*, a Kościół nie trzyma się metody ustępstwa przed złem, lecz walki ze złem.

Rozwód jest ustępstwem przed naporem zła i cofnięciem się na pozycję podminowaną, skazaną nieuchronnie na zagładę. Jest to stanowisko ludzi, którzy się bronią, ale już bez wiary w zwycięstwo, bo się zdecydowali na przegraną, straciwszy przekonanie o słuszności swych zasad.

Kościół takiej metody nie uznaje.

Ujemne zjawiska, towarzyszące nierozzerwalności, nie są jej następstwem, lecz objawem upadku sił i osłabienia poczucia moralnego. I dlatego *środkiem naprawy nie może być godzenie się na ten stan rzeczy, lecz opór w imię zasady*, której między innymi zawdzięczamy rozwój cywilizacji.



Kościół dla tego cywilizował ludy barbarzyńskie, że się przeciwstawił ich błędom i nie ulegał im, że ludom tym podawał do rozwagi niewzruszone zasady, a nie półśrodki. Jeśli kto ma porzucić błąd, to go porzuci nie dla jakiegoś innego błędu, lecz dla prawdy, rzeczy wyższej, wymagającej nawet bohaterskiego wysiłku. Bohaterstwo pociąga, a ustępliwość i kompromisy w dziedzinie zasad budzą wstręt. Jeśli jakieś pokolenie nie może się zdobyć na porzucenie błędu, to w nim wymrze, ale nowe pokolenie może pociągnąć tylko mocna, jasna prawda bez błędu. Tak się umacniało Chrześcijaństwo w starożytnym Rzymie. I dlatego Kościół nie odstępuje od zasady, choćby z bólem musiał patrzeć, jak dziesiątki, setki, tysiące odpadają od wiary z zamiłowania do złego obyczaju. Błędu i wady nie leczy się innym błędem i wadą, lecz prawdą.

P. Szpotański, stając się echem wielu, rozumuje, że „jeżeli dotychczasowe prawo małżeńskie stanęło poza ewolucją życia, doprowadzając ją do gwałtownego łamania i ochodzenia rzeczy, które powinny być szanowane, jeżeli z tego powodu został wprowadzony chaos w życie moralne, to dowód, że dotychczasowe prawo się przeżyło i że musi ulec reformie”.

Słusznie. Ale są prawa i prawa. Są prawa, z istoty swej zmienne, np. niektóre gospodarcze, skarbowe, społeczno polityczne, nawet obyczajowe. Są inne, z istoty swej niezienne, mianowicie prawa religijne i moralne w ścisłym znaczeniu. O ile tamte należy dostosowywać do zmieniającego się życia, o tyle te muszą kierować życiem i dostosowywać konkretne warunki życia do swoich przepisów. Gdy dziecko ma skłonności do kłamstwa i niszczytelstwa, to nie stwarza się dla niego nowych przepisów etyki, lecz zmusza się je, rozumnie i celowo, do zastosowania się do norm, że nie można kłamać i niszczyć.



Jeśli powstaje konflikt między prawem moralnym i religijnym a ewolucją życia, to należy zmienić tę ewolucję życia w kierunku poszanowania prawa moralnego i religijnego. Ewolucja może być i wsteczna i postępową. Ewolucja wsteczna jest zwłaszcza silna w okresach powojennych i wielkich zaburzeń. Ale właśnie takiego stanu nie można stabilizować. Właśnie wtedy, gdy się wszystko naokół łamie i rozpada, trzeba mocno stać przy zasadach moralnych i religijnych, a nie odstępować od nich.

Jakże różnym jest stanowisko miłośników porządku społecznego a burzycieli i miłośników rewolucji. Ci mocno bronią swoich zasad i potrafią dla ich realizacji łamać wszelkie przeszkody, nawet przelewać krew przeciwników, tamci — ustępują przed naporem tego, co burzy porządek społeczny, i to ustępstwo nazywają obroną ładu i dobra. Oczywiście, taki defetyzm moralny zawsze przegra.

B. Russel jest zdecydowanym przeciwnikiem moralności chrześcijańskiej, w szczególności katolickiej. Mimo to w gruncie rzeczy punkt wyjścia jego moralności i przyrodzonej moralności chrześcijańskiej jest ten sam. Mówi on: „Małżeństwo jest czemś poważniejszym, niż szczęście we dwoje; dzięki temu, że wydaje na świat dzieci, jest jedną z najbardziej zasadniczych instytucji społecznych. Znaczenie jego nie ogranicza się do osobistych przeżyć małżonków”.<sup>1</sup> „Z chwilą, gdy potomstwo wchodzi w grę, mąż i żona, jeżeli mają poczucie odpowiedzialności i kochają swe dzieci, muszą zrozumieć, że ich wzajemne uczucie nie jest już jedyną najważniejszą rzeczą”.<sup>2</sup> Gdzież się więc zaczyna różnica między jego nową moralnością a moralnością chrześcijańską? Wobec faktów kryzysu małżeństwa i rodziny Russel

<sup>1</sup> *Małżeństwo i moralność* s. 62    <sup>2</sup> s. 63



twierdzi: Należy zachować trwałość małżeństwa i rodziny, poza wypadkami koniecznego rozvodu, ale też należy, oddzieliwszy wydawanie na świat dzieci od stosunków miłosnych,<sup>1</sup> „pozwolić młodzieży na krótkotrwałe i bezdzietne małżeństwa”<sup>2</sup> a małżonków zwolnić od obowiązku małżeńskiej wierności”.<sup>3</sup> Kościół zaś głosi: Kryzys można przełamać, dobre wychowanie zapewnić, a szczęście osiągnąć tylko przez poświęcenie się dla wyższej idei — dobra dzieci i społeczeństwa, przez ofiarność i wierność małżeńską, umiłowanie czystości ciała i duszy. Jasno tu występuje: wyższość moralności katolickiej, niskość i niemoralność — nowej, bohaterskość — katolickiej, defetyzm i czynienie ustępstw wobec zła — nowej.

Takie samo niemoralne i defetystyczne stanowisko zajmuje sędzia Lindsey. Nie uznaje niemoralności współżycia pozamałżeńskiego,<sup>4</sup> a pozory moralności pragnie ratować i złe następstwa płciowego nieładu usunąć przez ulegalizowanie faktycznego stanu rzeczy. Temu celowi mają służyć małżeństwa na próbę i koleżeńskie, w których wspólnota seksualna nie łączy się z wspólnotą prawną i gospodarczą, lecz jedynie lub co najwyżej z mieszkaniową. „Małżonkowie” zachowują odrębność gospodarczą, nie mają dzieci, aby sobie nie utrudniać rozejścia się w każdym czasie za obopólną zgodą lub nawet jednostronną decyzją. Rozejście się nie daje prawa do alimentów.<sup>5</sup> Russel twierdzi, że takie „małżeństwo koleżeńskie jest propozycją mądrego konserwatysty (tak!). Jest próbą wprowadzenia pewnej stałości w związki miłosne młodzieży na miejsce dzisiejszego chaosu”.<sup>6</sup> Niestety, próbą, która nie wpro-

<sup>1</sup> s. 210

<sup>2</sup> s. 219

<sup>3</sup> s. 185

<sup>4</sup> np. s. 58

<sup>5</sup> s. 127

<sup>6</sup> s. 127



wadzi stałości, bo legalizowanie niema żadnego praktycznego znaczenia, ani usunie zła, lecz przeciwnie poprze je przez to, że je uznaje za rzecz godziwą.

Reformatorzy opuszczają jedyny grunt właściwy: zamiłowanie cnoty czystości i wstrzemięźliwości. W ogóle o tych cnotach nie mówią ani myślą.

### III. Wyjście innemi drzwiami.

Wielu pragnie odwieść Kościół od zakazu rozwodów argumentem oportunistycznym. Kościół, mówią oni, nie powinien zabraniać rozwodów, bo kto uzyska rozwód cywilny, zostanie mimo wszystko katolikiem, a kto zmieni wiarę, ten przestaje być katolikiem.

W odpowiedzi na to trzeba zaznaczyć najpierw, że zaraźliwość rozwodu jest większa, niż zaraźliwość zmiany wyznania. Na rozwód zdecyduje się znacznie większa liczba ludzi, niż na zmianę wiary. I to tembardziej, że rozwód byłby niejako usankcjonowany, wprost przez państwo, pośrednio przez Kościół. Choćby nawet prawodawstwo wyraźnie zaznaczyło, że rozwód jest tylko złem koniecznem, to z biegiem czasu psychika tak się do rozwodu przyzwyczai, że pozwolenie prawa zmieni się na aprobatę i zachętę.

Powtóre, prawda, że katolicy, którzyby uzyskali rozwód cywilny, zostaliby z imienia katolikami, ale instytucja rozwodu stałaby się drzwiami, przez któreby, tylko w nieco późniejszym czasie, niż przez zmianę wyznania, wyszli wszyscy katolicy. Między rozwodem bowiem a innym grzechem jest ta różnica, że każdy inny grzech jest jakgdyby chwilowem odstępstwem od P. Boga i łatwo może być naprawiony, rozwód zaś jest jakgdyby stanem stałym, z którego wyjście jest bardzo trudne, prawie niemożliwe ze



względu na dzieci, o ile są, zaciągnięte zobowiązania wobec współmałżonka, trudności majątkowe i t. d. Zresztą, cóż za pożytek z katolików, którzy nie szanują moralności katolickiej? Są oni kulą u nogi i krępują rozrost moralnej potęgi Kościoła.

## § 5. Walka z rozwodami.

### I. Niedopuszczenie prawa rozwodowego i ograniczenie istniejącego.

Skoro jednym z najgłówniejszych źródeł zewnętrznych prądu rozwodowego jest samo prawo rozwodowe, przeto chcąc walczyć z rozwodami, nie należy dopuścić do ogłoszenia prawa rozwodowego tam, gdzie go niema, a możliwie ograniczać je i zacieśniać tam, gdzie już istnieje.

Całkowity zakaz rozwodów przez prawo państwowe, mimo iż bezwyznaniowcy i różne wyznania uznają rozwody, uzasadnia się temi zgubnymi następstwami, jakie obyczaj rozwodowy sprowadza na jednostkę i społeczeństwo. W każdym zaś razie państwo nie może narzucić prawa rozwodowego katolikom, gdyż jest ono sprzeczne z ich wierzeniami religijnymi. Liberalizm popełnia ten błąd i krzywdę, że pod hasłem wolności narzuca wierzącym, o ile ma siłę, praktyki, sprzeczne z ich sumieniem. Nie jest to wolność, lecz ucisk.

Polska, w której nigdy nie było własnego prawa rozwodowego i współcześnie niema obyczaju rozwodowego, choć w pewnych sferach inteligencji są do tego skłonności, nie powinna stwarzać prądu rozwodowego swoim ustawodawstwem, lecz przeciwnie, powinna *wzmocnić zasadę nierozzerwalności*.



## II. Odrodzenie religijnej moralności.

Zatamowanie źródła zewnętrznego jeszcze nie rozstrzygnie sprawy, gdyż każde prawo jest o tyle skuteczne, o ile ma oparcie w sumieniach i opinji.

Obyczaj rozwodowy jest szkodliwy, nierozzerwalność jest niezbędną dla wychowania i zdrowia społecznego. Ale jedno i drugie nie jest tak odrazu oczywiste, wymaga długiego okresu doświadczenia, aby się dostatecznie uwydatniło. Dlatego wywody rozumowe i doświadczenie wzmacnia religja, zwłaszcza objawiona. Chrystus Pan ustanowił sakrament małżeństwa.

Nic też dziwnego, że okresy rozwodowe to okresy upadku moralności i religijności.

Tak było za czasów greckich i rzymskich, tak w w. XVI i XVIII, tak współcześnie.

Nawet wśród ludów pogańskich, im społeczeństwo jest pierwotniejsze, tem większe znaczenie ma małżeństwo monogamiczne; im materialna a nawet umysłowa kultura jest wyższa, tem więcej rozwodów, wielożeństwa i nieładu płciowego. Czem to tłumaczyć? W wyższej cywilizacji stosunki bardziej się komplikują, psychika się wysubtelnia i pożąda niezależności, powstają sztuczne i niezwykle źródła przyjemności, bogactwo daje poczucie niezależności i nieliczenia się z niczem i z nikim, wielkość skupień ludzkich usuwa przymus obyczajowy i umożliwia nawet jednostkom wyszukaną swobodę ruchów. W tych warunkach religja przyrodzona już nie wystarcza do opanowania złych skłonności. Sama zanika lub wyrodnieje (ludy barbarzyńskie, Babilonja, Egipt, Grecja, Rzym), a moralność spada bardzo nisko. Jedynie religja żydowska wykazywała dość siły odpornej, ale też P. Bóg zsyłał swoich wybrańców, aby tę czystość wiary



i moralności przynajmniej w koniecznych granicach utrzymać. Społeczeństwa chrześcijańskie po ciężkiej walce oparowały zło, pozostałe po czasach pogańskich, i potrafiły zachować nierozzerwalność. Jedynie w okresach, w których wiara traci swą czystość albo słabnie, jest tylko zewnętrzną, a nie przenika serc, woli i umysłów ludzkich, zło znowu wyłazi i z tem większą siłą, im mocniej przedtem było tłumione. *Corruptio optimi pessima*.

Żeby więc odnieść zwycięstwo w walce z rozwodami, należy obudzić żywą wiarę, głębokie przekonanie o prawdach wiary chrześcijańskiej. Jest to jedyny skuteczny środek walki z rozwodami. W społeczeństwach bowiem rozwodowych zanika sama idea małżeństwa i rodziny jako instytucji, przewidzianej przez P. Boga w ekonomji świata.

Trzeba sobie uświadomić, i to uświadomienie rozpowszechnić, że walka o nierozzerwalność małżeństwa to walka nietylko o zasady prawa przyrodzonego, ale także walka o zwycięstwo chrześcijańskiego poglądu, to walka Królestwa Chrystusowego z Królestwem tego Świata.

Walkę tę Kościół katolicki prowadzi prawie samotny, gdyż nawet inne wyznania chrześcijańskie uległy naporowi Królestwa tego Świata, dopuszczając w mniejszym lub większym zakresie rozwody. Ale i wśród nich rozwody nie szerzyły się, dopóki sumienie było zdrowe, dopóki obyczaj był lepszy od prawa. Dopiero w miarę słabnięcia wiary i zdrowego sądu moralnego, obyczaj rozwodowy szerzy się coraz gwałtowniej, zwłaszcza po wojnie.

### **III. Zmiana poglądów prawniczych.**

Cywilizowane społeczeństwa nie poprzestają na obyczaju i zwyczajach, ale posługują się prawem pisanem, a wraz z niem dochodzą do głosu prawnicy. Doniosłe więc znaczenie



mają ich poglądy, które nie zawsze odznaczają się takim zdrowym rozsądkiem, jak prostego człowieka.

Większość współczesnych prawników hołduje indywidualizmowi, który konsekwentnie prowadzi do rozwodu.

Katolicy, wykształceni na filozofji społecznej Arystotelesa i św. Tomasza, oddawna zwalczali indywidualizm jako pogląd jednostronny i głosili, że, obok woli stron, źródłem zobowiązań jest porządek przedmiotowy, wyższy zresztą nad tę wolę stron.

W nowszych czasach opozycja przeciw indywidualistycznej filozofji prawa staje się coraz żywszą także wśród uczonych, niemających katolickiej wiary.

Należy tu wymienić wszystkich zwolenników prawa przedmiotowego (np. Duguit) i przyrodzonego.<sup>1</sup>

Małżeństwo, pisze Gounot, ma cel wyższy niż prywatna wola i jednostkowe interesy. Naturalnem przeznaczeniem małżeństwa nie jest stworzenie osobowych zobowiązań między dwoma jestestwami z powodu tej samej sprawy, stworzenie sytuacji kontraktualnej, której utrzymanie byłoby zależne od wykonania obustronnych zobowiązań, lecz danie początku nowej rodzinie, umożliwienie rodzenia i wychowania dzieci, zapewnienie w dobrym ładzie trwałości rodzaju ludzkiego. Prawa więc, którym podlega małżeństwo, mają

<sup>1</sup> Por. H. CHARMONT, *La renaissance du droit naturel*. Paris. 1900. — G. RENARD, *Le droit, la justice et la volonté*. Paris, Sirey. 1924, i *Le droit, l'ordre et la raison*. Tamże. — LE FUR, *La Théorie du droit naturel depuis le XVIII-e siècle et la doctrine moderne*. Paris. Hachette. 1928. — E. HÖLSCHER, *Sittliche Rechtslehre*. Wien, Mayer u. Comp. 2 Bde.

G. RENARD, *Prawo a przepis prawny*. Lublin, Biblioteka Prądu. 1930 (s. 20). — X. A. SZYMAŃSKI, *Zakon przyrodzony*. Odbitka z Księgi Pamiątkowej ku czci prof. Wł. Abrahama. Lublin 1931 (s. 22).



źródło w wyższej celowości.<sup>1</sup> Podobnie Durkheim: „Związek małżeński przestaje być celem dla siebie samego a staje się środkiem dla dobra wyższego. Tym wyższym celem jest rodzina, która ów związek zakłada i za którą ponosi odpowiedzialność... Ani mąż, ani żona nie mogą się według własnej woli zwolnić od tego obowiązku odpowiedzialności z tego tylko powodu, że małżeństwo nie daje im wogóle albo już tych zadowoleń, których od niego oczekiwali. Należą oni do innych, a nie do siebie”.<sup>2</sup>

Hauriou dał początek teorii instytucji. Instytucja powstaje wtedy, gdy jest jaki cel ogólny do osiągnięcia, który uzgadnia czynności poszczególnych osób. Instytucja jest organizmem, przeto na jej czele stoi władza, której się wola jednostki poddaje. Tę teorię instytucji rozwija G. Renard.<sup>3</sup>

Taką instytucją jest małżeństwo.

Ta ewolucja zaszła tak daleko, że prof. P. Cuche<sup>4</sup> nie waha się twierdzić, że nikt z prawników francuskich nie uznaje małżeństwa za umowę, lecz za instytucję, której początkiem, ale tylko początkiem, a nie istotą, jest umowa.

Tę przemianę poglądów, dokonującą się zresztą i w innych krajach, należy udostępnić i wzmocnić pracą naukową.

<sup>1</sup> *Autonomie de la volonté* s. 259

<sup>2</sup> *Revue Bleue* z 5 maja 1906 r. Por. *Le Divorce* s. 43—46

<sup>3</sup> Por. G. RENARD, *Theorie de l'institution*. Paris, Sirey. 1930

<sup>4</sup> *La suppression du divorce* (1923 s. 11): Je ne crois pas que l'on trouve à l'heure actuelle, dans le monde des juristes (niestety, postęp ten do Polski jeszcze nie doszedł), un seul défenseur du mariage, envisagé comme situation contractuelle. Tous s'accordent à y reconnaître une situation institutionnelle qui prend naissance, mais naissance seulement, dans un contrat, ce qui est fort différent. Por. też H. SIMONNET, *Le maintien* s. 104



#### IV. Bohaterstwo małżeństw nieszczęśliwych.

Nadglówek ten może się wydawać dziwnym, ale mimo to użyłem go świadomie.

Godzimy się na fakt, że są i będą nieszczęśliwe małżeństwa, w których współmałżonek, czasami oboje, cierpią bez winy.

Człowiek niewierzący rwie się odrazu do rozwodu. Człowiek wierzący wie, czym jest cierpienie, że zwłaszcza, gdy jest niezawinione, stanowi szczególny wyraz miłości Bożej.

A nadto cierpliwe znoszenie nieszczęśliwego małżeństwa jest tą ofiarą, która umożliwia trwanie innych małżeństw i rodzin i sprowadza na nie błogosławieństwo. To trwanie na placówce do ostatniego tchu, choćby się wszystko wokół łamało, choćby serce pękało z bólu za straconem szczęściem, choćby doznana krzywda nie wiem jak bolała, jest oczywistym dla wszystkich dowodem wiary w ideał i ofiarą dla niego. Jest to takie bohaterstwo, jak bohaterstwo żołnierza na froncie, lekarza wśród śmiertelnie zaraźliwych.

Ci, jako mocne fortece, muszą wytrzymać atak i przetrzymać go aż wzburzone fale nieładu moralnego i niewiary wyczerpią się i skłonią przed prawdą.

#### § 6. Bastjon Polski.

Z woli Bożej każdy naród ma jakieś zadanie do spełnienia. Najlepsi synowie Polski a wraz z nimi Stolica Apostolska i wiele wybitnych umysłów zachodnich widzi powołanie naszej Ojczyzny w szerzeniu i obronie cywilizacji chrześcijańskiej. Polska była i jest przedmurzem Chrześcijaństwa, *antemurale christianitatis*. Z cudowną pomocą



Matki Boskiej spełniliśmy znowu ten obowiązek w r. 1920, rozbijając armję bolszewicką pod murami Warszawy.

Do cech tej cywilizacji należy nierozzerwalne małżeństwo. Jest rzeczą znamionną, że Polska nigdy nie przyjęła rozwodu mimo naporu prawosławia i protestantyzmu, których dziełem jest właśnie rozerwalność małżeństwa. Szła za przykładem cywilizacji łacińskiej, w której Włochy po dziś dzień rozwodu nie uznają, a Francja po okresie rewolucyjnym nie uznawała od r. 1816 do 1884. To poszanowanie nierozzerwalnego małżeństwa i rodziny, na niem opartej, było jednym z głównych, obok wiary i organizacji kościelnej, źródeł naszego zdrowia i oporu w czasach niewoli. I dzisiaj rodzina polska musi być nadal ostoją cywilizacji chrześcijańskiej, a państwo powinno ją w tem zadaniu wspomagać. Słusznie upomina prof. Władysław Abraham: „Odwołuję się do zmysłu samozachowawczego naszego narodu, aby tej sprawy (t. j. prawa małżeńskiego) nie lekceważył, lecz starał się ująć ją w myśl zasad religijnych. W ten sposób wzmocni się także ten *wał ochronny, jakim jest nasze państwo przed pożogą bolszewizmu*. Zwolennikami rozwodów u nas, obok stronnictw radykalizujących tudzież osób interesowanych, jest zresztą tylko cieniuchna, bo niecała, warstwa naszej inteligencji, niepomnej tego, że inteligencja nigdy, jak doświadczenie dziejowe uczy, nie umiała opanować prądów rewolucyjnych, które sama, szerząc niebaczenie radykalne hasła, wywołała”.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> *Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego*. Lublin, Tow. Wiedzy Chrz. 1927 s. 29



## LITERATURA.

---

Z bardzo bogatej literatury o rozwodach i zagadnieniach pokrewnych przytaczam:

DR. WŁ. ABRAHAM, *Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego*<sup>2</sup>. Lublin, Tow. Wiedzy Chrześc. 1927 (s. 48).

KS. STANISŁAW ADAMSKI, *Wobec ruchu rozwodowego. Refleksje o istocie małżeństwa*. Kraków, Brosz. o chwili obecnej. 1907 (s. 57).

P. BUREAU, *Rozprzeżenie obyczajów*. Kraków, Wydawnictwo o. o. Jezuitów (s. 484).

DR. F. W. FOERSTER, *Etyka płciowa i pedagogika*. Przekł. z 3 wyd. przez J. J. Rapackiego. Bibl. dzieł chrześc. Warszawa 1911 (s. 211).

STAN. JANCZEWSKI, *Rozwód na tle ustawy małżeńskiej*. Wydanie Akcji Katolickiej w Warszawie. (s. 20).

DR. MED. A. KOZERSKI, *O ładzie i nieładzie w dziedzinie płciowej*. Warszawa. Odb. z Księgi Pamiątkowej Zjazdu Katol. w Warszawie 1926 r. Kronika Rodzinna. 1927 (s. 42).

KS. FR. KWIATKOWSKI, *O nierozzerwalności węzła małżeńskiego*. Poznań, Ks. św. Wojciecha 1922 (s. 32).

*Małżeństwo w świetle nauki katolickiej*. Praca zbiorowa profesorów Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin, Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej. 1928 (s. 390).

KS. DR. FR. MIREK, *W obronie małżeństwa*. Poznań. 1926 (s. 128).

CECYLJA PLATER ZYBERK, *Na progu małżeństwa*. Poznań, Księg. św. Wojciecha (s. 436).

CECYLJA PLATER ZYBERK, *Kobieta ogniskiem w rodzinie*. Poznań, Ks. św. Wojciecha (s. 417).

KS. STANISŁAW PODOLEŃSKI, *Rozwód a zdrowie narodu*. Studium moralno - społeczne. Kraków, Wydawnictwo o. o. Jezuitów 1926 (s. 265).

*Rodzina*. Warszawa, Kronika Rodzinna r. 1922/23.

DR. M. SOPOĆKO, *Rodzina w prawodawstwie na ziemiach polskich*. Studium etyczno-prawne. Wilno św. Wojciech. 1926 (s. 160).



DR. KAR. BÖCKENHOFF, *Reformehe und christliche Ehe*. Köln, Bachem. 1912 (s. 124).

BONOMELLI, *Questioni religiose morali e sociali*. 1903 I 163 nn.

E. CHÉNON, *Le rôle social de l'Eglise*. Paris, Bloud. 1924 (s. 560).

J. DERMINE, *La doctrine du mariage chrétien*. Troisième édition. Louvain, Société d'Etudes morales. 1930 (s. 262).

*Le Divorce*. Les leçons lues au VI-e Congrès National de l'Association du Mariage chrétien tenu à Arras en 1928. Paris, 86, rue de Gergovie. 1928 (s. 242).

G. L. DUPRAT, *Le lien familial*. Causes sociales de son relâchement. Paris, Alcon. 1924 (s. 268).

G. FONSEGRIVE, *Mariage et union libre*<sup>4</sup>. Paris, Plon. 1904 (s. 394).

A. GEMELLI, *L'origine della Famiglia*. Milano, Vita e Pensiero. 1921 (s. 132); przekł. franc.: *Les origines de la Famille* Paris. 1925.

ANTON HEINEN, *Mütterlichkeit als Beruf und Lebensinhalt der Frau*. M. Gladbach, Volksverein. 1922 (s. 112).

*Le Maintien et la défense de la famille par le droit*. (Wykłady profesorów uniwersytetu w Nancy). Paris, Sirey. 1930 (s. 300).

PIERRE MÉLINE, *Morale familiale*. Paris, Bloud et Gay. 1929 (s. 192).



## SPIS RZECZY.

---

	Str.
§. 1. <i>Kryzys współczesnego małżeństwa. Metoda badania</i> . . . . .	1
§ 2. <i>Rozwód jako środek przełamania kryzysu i odrodzenia</i> . . . . .	3
A.	
I. <i>Moralność małżeńska</i> . . . . .	3
1. <i>Zasadniczy błąd</i> . . . . .	4
2. <i>Nieład seksualny</i> . . . . .	4
3. <i>Występki przeciw poczęciu i narodzeniu</i> . . . . .	8
II. <i>Miłość i szczęście małżeńskie</i> . . . . .	10
1. <i>Istota małżeństwa a miłość</i> . . . . .	10
2. <i>Różne rodzaje miłości</i> . . . . .	11
3. <i>Przysięga dozgonnej miłości</i> . . . . .	14
4. <i>Rozwód w dziejach miłości</i> . . . . .	15
5. <i>Szczęście w małżeństwie</i> . . . . .	18
6. <i>Cudza krzywda i własny niepokój</i> . . . . .	23
III. <i>Godność i dobro kobiety</i> . . . . .	24
1. <i>Przeoczone doświadczenie</i> . . . . .	24
2. <i>Dobro kobiety w Chrześcijaństwie i poza niem</i> . . . . .	25
3. <i>Wartości osobiste</i> . . . . .	30
B.	
IV. <i>Zanik rodziny</i> . . . . .	32
1. <i>Wolna miłość. Wyższość konkubinatu</i> . . . . .	32
a) <i>Cesarstwo rzymskie</i> . . . . .	32
b) <i>Stany Zjednoczone A. P.</i> . . . . .	33
c) <i>Francja</i> . . . . .	37
d) <i>Rosja sowiecka</i> . . . . .	39
2. <i>Cel przewidziany</i> . . . . .	40
V. <i>Krzywda dziecka</i> . . . . .	42
1. <i>Rozbicie środowiska wychowawczego</i> . . . . .	42
2. <i>Krzywda dziecka</i> . . . . .	46
3. <i>Dzieci bezdomne</i> . . . . .	49



	Str.
§ 3. <i>Przyczyny ruchu rozwodowego</i> . . . . .	52
I. Prądy ideowe . . . . .	53
1. Indywidualizm . . . . .	53
2. Przejawy doktryny indywidualistycznej . . . . .	56
a) Protestantyzm . . . . .	56
b) Indywidualizm prawniczy . . . . .	56
c) Romantyzm . . . . .	57
3. Prądy bezwyznaniowe . . . . .	58
4. Socjalizm . . . . .	59
II. Braki moralne . . . . .	59
1. Zmysłowość . . . . .	59
2. Lekkość . . . . .	61
3. Bezdziętność . . . . .	62
III. Samo prawo rozwodowe. . . . .	62
1. Powody psychologiczne. . . . .	63
2. Praktyka sądownicza . . . . .	64
3. Doświadczenie historyczne . . . . .	68
IV. Nieszczęśliwe pożycie . . . . .	71
§ 4. <i>Upór Kościoła.</i> . . . . .	72
I. „Upór Kościoła” . . . . .	72
II. Kapitulacja przed złem i defetyzm. . . . .	73
III. Wyjście innemi drzwiami . . . . .	77
§ 5. <i>Walka z rozwodami</i> . . . . .	78
I. Niedopuszczenie prawa rozwodowego i ograniczenie istniejącego . . . . .	78
II. Odrodzenie religijnej moralności. . . . .	79
III. Zmiana poglądów prawniczych. Teoria instytucji . . . . .	80
IV. Bohaterstwo małżeństw nieszczęśliwych . . . . .	83
§ 6. <i>Bastjon polski.</i> . . . . .	83



# PRĄD

Miesięcznik Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej  
:: :: poświęcony myśli i działalności katolickiej :: ::  
pod redakcją X. Dra ANTONIEGO SZYMAŃSKIEGO

---

**PRĄD** pomieszcza **Rozprawy** z zakresu wszystkich dziedzin kultury umysłowej, uwzględniając przede wszystkim zagadnienia aktualne społeczne, filozoficzne, religijne, państwowe.

**PRĄD** w **Sylwetkach** podaje charakterystyki wybitnych osobistości żyjących lub zmarłych w kraju lub za granicą.

**PRĄD** w **Dokumentach chwili** umieszcza w tekście lub w dokładnym przekładzie enuncjacje papieskie i biskupie, sprawozdania, orędzia i t. d. mające doniosłą wartość doktrynalną lub charakteryzujące zjawiska.

**PRĄD** w dziale **Z kraju i ze świata** omawia ważniejsze zjawiska życia współczesnego, zwłaszcza polskiego i katolickiego zagranicznego.

**PRĄD** zatrzymuje osobny dział dla **życia młodzieży akademickiej**, w którym współpracują akademicy.

**PRĄD** w **Ocenach książek i wzmiankach** informuje o ruchu wydawniczym.

**PRĄD** wreszcie podaje wiadomości z **Uniwersytetu Lubelskiego**.

ADMINISTRACJA PRĄDU WYSYŁA ZESZYTY OKAZOWE NA ŻĄDANIE  
Adres Redakcji i Administracji: **Lublin, Uniwersytet.**

PRENUMERATA: rocznie 18 zł., półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 4.50.

Za granicą rocznie 22 zł.

P. K. O.: Miesięcznik Prąd nr. 4380.

---



# Wydawnictwa Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej W LUBLINIE

- Tom 1. **Małżeństwo w świetle nauki katolickiej.** Praca zbiorowa Profesorów Uniwersytetu Lubelskiego. 1928 s. 390 zł. 9.
- Tom 2. **Kodeks Społeczny.** Zarys katolickiej syntezy społecznej, opracowany i wydany przez Międzynar. Związek Badań Społecznych. Przełożył i przedmową poprzedził prof. Dr. L. Górski. 1928 s. 48 zł. 1.50.
- Tom 3. *X. Dr. Antoni Szymański, Zagadnienie Społeczne.* Wydanie drugie na nowo opracowane. 1929 s. 468 zł. 13.
- Tom 4. *H. Romanowski, Nowa Filozofja Bergsona.* 1930 s. 194 zł. 8.00
- Tom 5. **List J. Św. Piusa XI do Kardynała Bertrama o Akcji Katolickiej z 13 listopada 1928 r.** Tekst łaciński i przekład polski. Przekładu dokonał X. Stanisław Pszonka, wstępem poprzedził X. Antoni Szymański. 1929 s. 24 zł. 1.50.
- Tom 6. *Prof. Dr. Wład. Abraham, Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego.* Wydanie drugie 1929 s. 48 zł. 2.50.
- Tom 7. **Kościół a stowarzyszenia zawodowe.** Reskrypt św. Kongregacji Koncyljum. Tekst francuski i przekład polski ze wstępem X. Antoniego Szymańskiego. 1929 s. 40 zł. 1.50.
- Tom 8. **Zarys Filozofji.** Praca zbiorowa. 1929 Tom II. 288 zł. 8.
- Tom 9. *X. Dr. Józef Pastuszka, Niematerjalność duszy u św. Augustyna.* 1930 s. 7 i 200 zł. 8.00.
- Tom 10. **Umowy lateraneńskie.** Tekst włoski, przekład polski, List Piusa XI do Kardynała Gasparri'ego, wstęp i przypiski opracował X. Dr. Jan Wiślicki. 1930 s. 104 zł. 5.
- Tom 11. *X. Dr. Fr. Gabryl, Noetyka.* Wydanie II, uzupełnione przez X. Dr. Stepę. s. 380 zł. 11.
- Tom 12. *X. Dr. A. Szymański, Społeczne znaczenie rozwodów.* 1931.

Członkowie Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej otrzymują  
50% zniżki na powyższych wydawnictwach.